3750

B.D.I.C

„LA POLOGNE FIDELE“
Tygodnik Katolicki — Hebdomadaire Catholique

W ŚWIĘTYM ROKU JUBILEUSZOWYM
ZAMÓW „POLSKĘ WIERNĄ“
DLA KREWNYCH I PRZYJACIÓŁ

Rok VI. Nr. 6 (233)
NIEDZIELA, 12-GO LUTEGO 1950

CENA 15 FR.

POLSKA WIERNA

W obliczu walki

SŁYNNY Savonarola przyrównywał ludzi, którzy słuchali jego kazań, do wron, gnieżdżących się po kościelnych wieżach. Wrony te uciekają masowo, słysząc po raz pierwszy bicie świątynnego dzwonu. Stopniowo jednak przyzwyczajają się do melodyjnego dźwięku, który traci z biegiem czasu moc płoszenia ich z kryjówki.

Wrony Savonaroli chciałoby się postawić obok nowoczesnego człowieka, któremu niejedna spowszedniała prawda i którego dziś już niewiele wzrusza. Znajdujący się zdala od koszmaru obozów koncentracyjnych Europejczyk zachodu usiłuje żyć spokojnie pośrodku olbrzymiego cyklonu, pędzonego przez potężne wiatry dwuch sprzecznych i zwalczających się namiętnie nauk. Głuchy na echa zbrodni, popełnianych bezustannie na olbrzymich połaciach kuli ziemskiej, wolny Europejczyk chlubi się resztkami swojej demokracji i liberalizmu, klęcząc niewolniczo przed ubóstwianymi pojęciami nieuczciwego często zysku i nad wszystko stawianego interesu.

I nawet blask światła gromnicy nie potrafi skierować doczesnością zajętego wzroku na tragiczne zmaganie się wiernej Bogu duszy z niweczącym jej prawa do szczęścia nowoczesnym pogaństwem.

Tragiczne to zmaganie dalekie jest od krwią pachnących katakumb i rzymskich aren cyrkowych. Wówczas — męczennika nazywano świadkiem rozszerzającej się dookoła nauki chrześcijańskiej, a ofiara życia, składana na rzecz Mistrza z Nazaretu, chlubne stanowiła potwierdzenie zwycięstwa Ukrzyżowanego nad pogaństwem. Neronowie 20-go wieku prześcignęli najokrutniejszego z dawnych władców — Dioklecjana. W walce z Krzyżem odrzucili oni żelazo i zrezygnowali z kłów dzikich zwierząt, wprowadzając przez szatana chyba wyreżyserowaną psychotechnikę zaprzaństwa.

Mordując chrześcijan pierwszych wieków, twórcy krwawych pochodni zarzucali im, że... zjadają dzieci. Dziś wmawia się opinii publicznej za żelazną kurtyną, że sądzeni członkowie Kościoła należą do świata zboczeńców, że zaliczają się do najsprytniejszych udziałowców na czarnym rynku, że stanowią — wreszcie — resztki zgniłej reakcji i kolaboracji, przez co zasługują na pogardliwe miano zdrajców. Na tej bolesnej liście zdrajców widzimy w tej chwili ponad 700 kapłanów i zakonników, więzionych w Polsce, obok arcybiskupa Stepinaca, kardynała Mindszenty'ego i prymasa Czech — Berana. Narazie komunizm żąda tylko od sprzeciwiających mu się męczenników wiary przyznania się do winy politycznej i stwierdzenia, że w opanowanych przez noc niewoli marksistowskiej krajach panuje całkowicie wolność religijna. Jutro procesy pokazowe postawią nas może przed faktami odstępstwa od Boga i bluźnierstwa. Rzeczywisty męczennik stanie się zaprzańcem własnej duszy.

Przyglądając się parodii sądu, dokonywanego współcześnie na wyznawcach Krzyża, a przypominającego tak bardzo Golgotę poprzedzające śledztwo Annasza, Kajfasza i Piłata, nie sposób nie zgodzić się z twierdzeniem publicysty francuskiego Jean Rolen'a, nazywającego „najwyższym heroizmem stawianie czoła męczarniom, w których nie istnieje jakakolwiek nadzieja bohaterstwa“. Jednocześnie myślimy ze smutkiem o przygotowanych od dawna nowych zeznaniach, procesach i wyrokach, których nie poprzedzi protest, założony z góry, jak to uczynił roztropnie bohaterski Kardynał Budapesztu.

W świetle niniejszych rozważań przypatrzmy się nasileniu walki, rozpoczętej z Kościołem w ostatnim czasie w Polsce. Modląc się za przyszłe ofiary tej niesprawiedliwej i bezlitosnej walki, przypomnijmy sobie jednocześnie losy wszystkich dotychczasowych wrogów Krzyża.

Odstępca Ernest Renan, będąc zdala od swoich towarzyszy, zdejmował nakrycie głowy przed krzyżem, niesionym na czele wiejskiej procesji. Zapytany o przyczyny tej życiowej niekonsekwencji odpowiedział, że chociaż nie utrzymuje z Chrystusem żadnych stosunków, kłania Mu się jednak na odległość. Ten sam wielki bezbożnik umierał, jak mówią udostępnione ostatnio źródła, błagając: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu“.

Mimowolny hołd, składany Chrystusowi przez największych nawet wrogów wiary, niech nas upewni, że jedynie słusznej bronimy sprawy, walcząc w okopach Krzyża. I że każdy z dzisiejszych męczenników, gdyby mu pozwolono na swobodne wypowiedzenie się przed światem, powtórzyłby, śmierci zaglądając w oczy, słowa nawróconego profesora uniwersytetu w Berlinie i Bonn — Karola Ernesta Jarcke: „Gdy umrę, proszę powiedzieć wszystkim, że najwyższe szczęście znalazłem w nieomylnym rzymskim Kościele Katolickim“.

Witold KOWALSKI

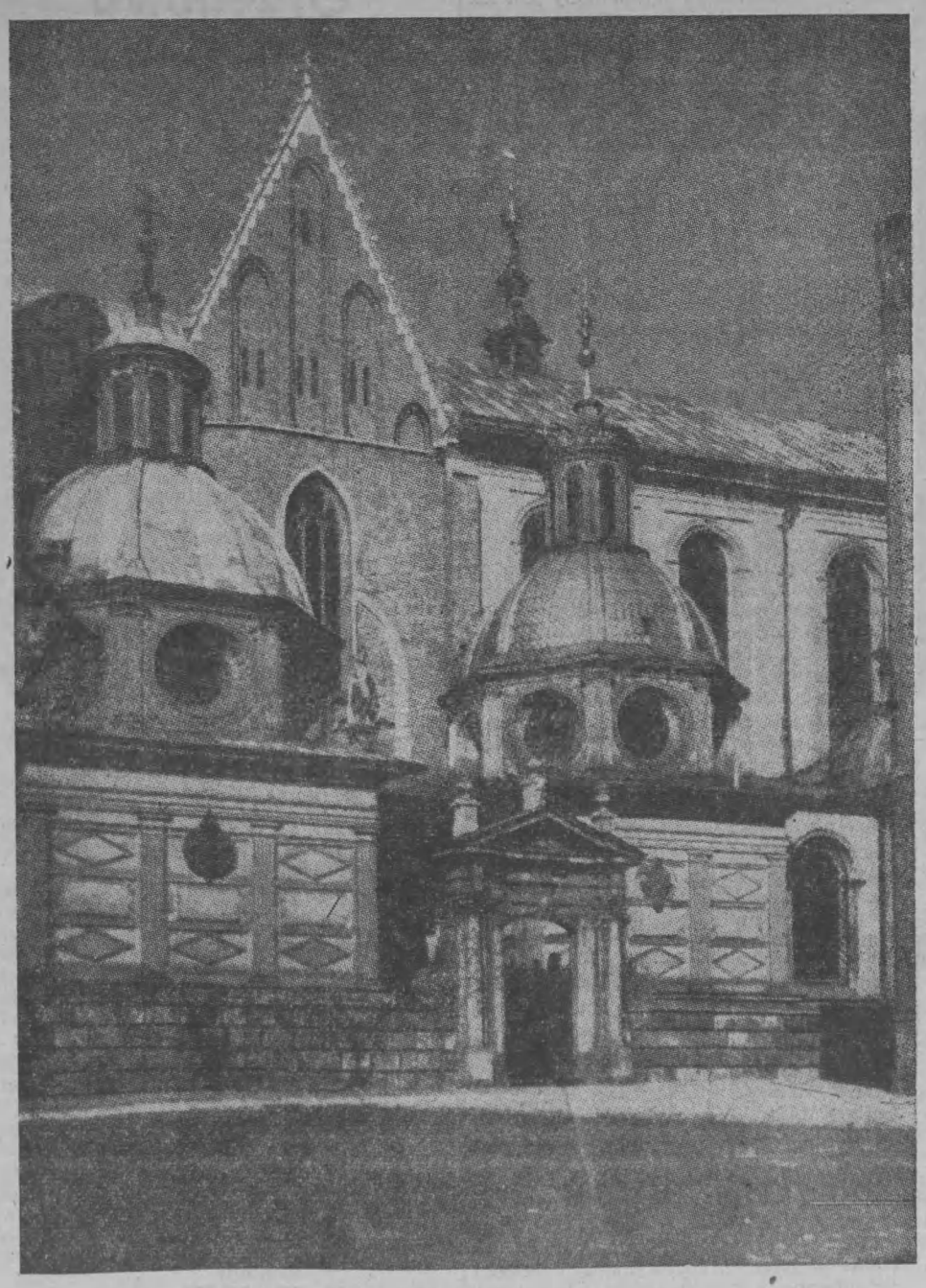

Katedra na Wawelu

RECEPTA

Wróciłem właśnie z pracy i nie mogłem się umyć, bo naprzeciw mojej żony siedziała panna Izabela, 80 kilo żywca, i mówiła ze zmartwioną miną:

— ... i to wszystko nic nie pomaga. Jeździłam na narty, bardzo często ten sympatyczny pan Andrzej zabiera mnie na wycieczkę motocyklem, codziennie chodzę przynajmniej trzy przystanki metra na spacer, tam i z powrotem, zwykle przed obiadem.

— To na apetyt taka kuracja, nieprawdaż? — spytałem półgębkiem.

— Ależ, wręcz przeciwnie! wolałabym stracić apetyt. O, niech pan patrzy — tu panna Izabella rozpięła futro, pod którym niczego szczególnego nie dostrzegłem — proszę, jak ja tyję z dnia na dzień.

Rzeczywiście — odparłem.

— I niech sobie państwo wyobrażą, kuracja już kosztowała mnie z pięćdziesiąt tysięcy. Ten poczciwy pan Oleś, który kończy medycynę, leczy mnie już najlepszymi, najnowszymi środkami: — chloropikryną i pinakoteką...

— Chloropikryną i pinakoteką!! — wrzasnąłem, podskakując, jak oparzony — i to oczywiście nic nie pomogło.

— Skąd pan wie, że nic nie pomogło? Zgadł pan, czy co?

— Tego nie trudno się domyśleć — odrzekłem już spokojnie.

— No, właśnie. Bardzo często, zamiast wziąć taksówkę, jeżdżę metrem schodzę z czwartego piętra u mnie bez windy — a mimo to tyję i tyję. Gotowam rzucić sto, nawet dwieście tysięcy, żeby tylko schudnąć i być tak szczupłą, jak pańska żona.

Podniosłem szybko głowę:

— Ja mam dla pani doskonałą receptę — rzekłem — która nie będzie pani kosztowała ani jednego franka, a okaże się skuteczniejsza od tej — ha! ha! — chloropikryny, pinakoteki, tudzież motoru p. Andrzeja.

— Ma pan! O, mój złoty!

— Tak. Mam. Ale proszę słuchać uważnie: jutro złoży pani swoje wszystkie pieniądze i kosztowności u notariusza, ubierze się pani tak skromnie, jak moja żona i pojutrze o 6-ej rano zjawi się pani tutaj. Przygotuje pani śniadanie dla mnie i drugie śniadanie również dla mnie do fabryki. Potem zabierze się pani do prania pieluszek. O 8-ej pójdzie pani po mleko i chleb i przygotuje pani śniadanie dla siebie i dla mojej żony. Po śniadaniu trzeba posprzątać pokój, umyć podłogę, wynieść śmieci, i tak dalej, i zaraz gonić na miasto, aby zakupić produkty na obiad. Ugotuje pani obiad dla wszystkich na 12-ą, bo ja przychodzę dziesięć po 12-ej. Po obiedzie nastąpi mycie naczyń, prasowanie, cerowanie, ewentualnie dalsze pranie, tudzież robienie na drutach różnych wełnianych rzeczy dla całej rodziny. Jeśli deszcz nie pada, trzeba pójść z dziećmi na spacer. Przed moim powrotem z pracy trzeba przygotować kolację, umyć dzieci, jeszcze raz posprzątać pokój, — i w ogóle wykonać to wszystko, co robi moja żona. Jeść — dokładnie to samo, co każde z nas. Ani chwili odpoczynku, nawet na przeczytanie gazety, — żadnych kin, teatrów, spacerów, a zwłaszcza motocyklem. W dwa tygodnie, a najdalej w miesiąc, będzie pani równie wiotka, jak moja żona. No co, zgoda?

Panna Izabela, z oczyma szeroko rozwartymi, wstała, wciągnęła rękawiczki, otuliła się futrem, spojrzała drwiąco na żonę i na mnie, poczem szybkim krokiem wyszła za drzwi, i stamtąd wrzasnęła:

— Cham!

—Chloropikry-y-y-na! zaśpiewałem wesoło.

Tadeusz SOBOLEWSKI

Przez krzyż do zwycięstwa

OSTATNIEJ niedzieli czytał nam Kościół święty lekcję, zawierającą — powiedzmy otwarcie — twarde słowa i trudne polecenia. Dzisiejsza lekcja jest jakby odpowiedzią na przypuszczalne trudności, które mogłyby się nasuwać niejednemu nieuprawnionemu słuchaczowi. Odpowiedź ta jest wspaniale zobrazowana życiem św. Pawła.

Jeśli komuś ostatniej niedzieli nie były jasne słowa : „biegnę nie jakby na oślep“, „ciało moje w niewolę podbijam“, „nie w wielu z nich Bóg podobał sobie“, — to dziś na żywym przykładzie Apostoła nabierają one dziwnej, namacalnej wprost wyrazistości.

***

Przez krzyż do zwycięstwa!

JEST to prawo, ujmujące głęboko zadanie naszego życia. — I widzimy, że całe życie św. Pawła było jedną drogą krzyżową. Bo krzyż jest stałą cechą szlachetnie pojętego życia. Gdzie brak krzyża, tam nie ma też łaski Bożej i szczęścia. Dziwnie to brzmi, a jednak przecież przez krzyż Chrystusów i łaska i dobro wszelkie.

Dlatego nie dziwmy się, że dusze święte... tęskniły za krzyżem! Nie dziwmy się, gdy wzorowi naśladowcy Chrystusa mówią : „Brak szczęścia jest krzyżem najdotkliwszym dla tych, którzy świat kochają ; brak krzyża jest krzyżem najdotkliwszym dla tych, którzy Boga kochają“ *). Jeden z nich mawiał : „Kiedy nas Pan Bóg krzyżem nawiedza, bardzo łaskaw jest dla nas. Wtedy w jednym dniu więcej sobie zasłużyć możesz, niż przez całe tygodnie, kiedy nam nic nie dolega“ **).

U św. Pawła widzimy też, że ufny w łaskę Bożą, towarzyszącą każdemu krzyżowi, nietylko nie upadał pod ciężarem tych doświadczeń, które ujmuje w dzisiejszej lekcji w tę charakterystyczną litanię przeżyć, ale czuł tym większą podnietę do pracy, im więcej mu cierpieć przychodziło dla Chrystusa. Krzyż stawał się u niego posiewem bohaterstwa.

...Jak dziwnie obco — niestety — brzmi nauka o krzyżu dziś, gdy zalewa nas fala nowoczesnego pogaństwa, które zasugestionowane, ukołysane tak zwanym postępem, nie tylko nie umie wznieść się na wyżyny oceny wartości krzyża, ale nawet o niej nie pomyśli, grzebiąc ludzkość w materializmie. A przecież tylko należyte ustosunkowanie się do krzyża da nam wyjście z trudności, z których splata się nasze życie. I niezmiernie głęboka prawda kryje się w tych słowach: że „cała filozofia życia zasadza się na teologii cierpienia“

Stąd tyle tragizmów w duszach współczesnych, że rzadko kto z ludzi nowoczesnych przeszedł kurs teologii cierpienia...

***

Krzyż codzienny.

NIEJEDNEMU z nas — uczniów Chrystusowych — po Komunii świętej lub w innej chwili szczególniejszej łaski Bożej — marzy się może bohaterstwo krzyża. Ale od marzeń do rzeczywistości daleka droga. Jest jednak ścieżyna, która nas prosto prowadzi w krainę tajemnic krzyża. A tą ścieżyną to — droga obowiązku.

Niczym innym tylko deklamacją są porywy tych, którzy marzą o bohaterstwie, a nie nauczyli się jeszcze prostego spełniania obowiązku. A ci, którzy przyuczyli się do wytrwałego kroczenia drogą obowiązku, na każdym kroku składają dowody wielkiego opanowania woli i tego hartu, którego najcięższą próbą jest codzienne jarzmo. Ci idą drogą krzyża — naprawdę.

Ale też i pociechę prawdziwą i najgłębszą znajdują tylko bohaterzy obowiązku. Bo „obowiązek to pojęcie, odstraszające tych, którzy nic nie wielbią i nie kochają serdecznie ; dostarcza ono jednak tym, którzy się od samych siebie oderwać nie umieją, pociech nieocenionych, głębokich, snujących złotą nić z pasm szarych, nawet czarnych“ *).

Jakże powinniśmy prosić Pana Boga, by mnożył wśród nas nie kandydatów na wielkich bohaterów, ale rzesze małych i cichych bohaterów obowiązku, codziennego, szarego trudu.

*) Eliza Orzeszkowa : Melancholicy.

Ufna pokora.

UDERZYĆ nas musi, że św. Paweł, czyniąc przegląd swych cierpień i prac tak wielkich i doniosłych, szczerze i po prostu Panu Bogu przypisuje wszystko. Wsłuchując się w tę epopeję cierpień i poświęceń apostolskich, zawsze odnoszę wrażenie, jakbym oglądał św. Pawła, opierającego się jedną ręką na głębokiej pokorze, a drugą obejmującego stopy Boże w bezwzględnym oddaniu bezgranicznej ufności dziedzięcej.

Dla człowieka, obcego duchowi Ewangelii, wyrasta ta niewspółmierność, najeżona przeciwieństwami i nieporozumieniami. Ale dla rozumiejącego tajemnice Krzyża, jasnym jest prosty i logiczny związek pomiędzy dziecięcą pokorą i ufnością z jednej — a olbrzymim dziełem apostolskim z drugiej strony.

Objaśnienie do olbrzymiego dzieła całego życia Pawłowego ujęte jest najlepiej w jego własnych słowach : „Więcej od wszystkich pracowałem, nie ja — lecz łaska Boża, która jest ze mną“ ; ja zaś „chlubić się będę ze słabości moich, — podobam sobie w słabościach moich, — bo gdy niedomagam, tedy jestem mocny“.

Chętnie pójdziem drogą krzyża,
Bo nas krzyż do ciebie zbliża *)
— O Jezu!

I nie będziemy sięgać po krzyże bohaterów, ale ujmiemy mocno — oburącz — krzyż naszego codziennego trudu. Bohaterzy „szarego obowiązku“, pójdziemy z Tobą pokorni i ufni.

„W Tobie nadzieję położyliśmy — i nie będziemy zawstydzeni na wieki!“ **).

wet

*) Z pieśni : Nie opuszczaj nas.
**) Z hymnu : Te Deum.

NIEDZIELA 60-TNICY (MIĘSOPUSTNA)
PRZYPOWIEŚĆ O SIEJBIE

A gdy się zgromadziła rzesza wielka i z miast zdążali do Niego, mówił w przypowieści: Wyszedł siewca rozsiewać ziarna swoje. A gdy siał jedno padło przy drodze. I zdeptane jest, a ptaki niebieskie wydziobały je. A drugie padło na grunt skalisty, a, wszedłszy, uschło, gdyż nie miało wilgoci. A inne padło między ciernie, a ciernie wzrosły wespół z nim i przygłuszyły je. A inne padło na ziemię, na rodzajną, i gdy wzrosło, wydało plon stokrotny. To mówiąc, wołał: Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. Pytali Go tedy uczniowie Jego, co by to była za przypowieść. A On im rzekł: Wam dane jest poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie ujrzeli i usłyszeli, a nie zrozumieli“.

Taką zaś jest przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże. Przy drodze są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z serca ich, aby, uwierzywszy, nie byli snadź zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy posłyszawszy, z radością przyjmują słowo. Ale ci korzenia nie mają, wierzą do czasu, a w chwili próby ustępują. To znowu, które padło między ciernie, oznacza tych, którzy posłyszeli, ale odchodząc, przez troski, bogactwa i rozkosze życia są przygłuszeni i nie przynoszą owocu. Które jednak padło na ziemię dobrą, oznacza słuchaczy, w dobrym i szczerym sercu zachowujących słowo, którzy w wytrwałości owoc przynoszą.

(Ewangelia św. Łukasza 8, 4 — 15).

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO

700 księży i zakonników w więzieniu. — Do Rzymu nadeszły ostatnio udokumentowane sprawozdania, z których wynika, że w więzieniach Bezpieki w Polsce znajdowało się z początkiem stycznia br. ponad 700 księży, zakonników i zakonnic. Wielu księży czeka od przeszło dwu lat na rozprawę sądową. Wśród nich znajduje się również ks. prałat Zygmunt Kaczyński. W niewiadomej przyszłości ma on stanąć przed sądem, a razem z nim 40 innych księży. Większość uwięzionych księży pracowała w organizacjach katolickich, jak Sodalicja Mariańska, Caritas, Akcja Katolicka i inne stowarzyszenia kościelne.

Święta Lipka (Ziemie Odzyskane)

●

2 księża katoliccy w Moskwie. — Do Moskwy przybył ks. Ludwik Brassard, który po długich staraniach uzyskał wizę sowiecką. Wraz z ks. Thomasem będzie on prowadził pracę duszpasterską w kościele św. Ludwika, tolerowanym przez bolszewików, ze względu na katolickich członków korpusu dyplomatycznego.

Na olbrzymim obszarze od wschodniej granicy Polski, ustalonej w Rydze, aż do Sachalinu i amerykańskiej Alaski, kościół św. Ludwika jest jedyną świątynią katolicką, w której regularnie odprawia się mszę św. i wygłasza kazania.

●

Polska w „Annuario Pontificio“. — „Annuario Pontificio“ (Rocznik Papieski) na rok 1950 raz jeszcze wykazuje, że Stolica Apostolska nie uznaje rozbiorów Polski. To też diecezje, leżące na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej, zostały określone jako leżące w Polsce.

Z biskupów rzymsko - katolickich wymieniony jest ks. biskup Szelążek, jako ten, który nie może pracować w swej diecezji. Jak wiadomo, z innych diecezji pewne małe skrawki znalazły się na zachód od t. zw. linii Curzona i tam pracują księża-biskupi względnie biskupi. Z episkopatu grecko - katolickiego wymieniony jest ks. arcybiskup Józef Ślipyj, uwięziony w Rosji.

Wśród Administratorów Apostolskich różnych terytoriów w Rosji „Annuario“ wymienia księży Świderskiego, Wierzbickiego i Skalskiego.

Wśród przedstawicieli rządów, utrzymujących stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską, wymieniony jest ambasador Kazimierz Papee.

●

Togliatti przeciw Kościołowi. — W artykule wstępnym pisma „Unita“ z 29 stycznia leader komunistów włoskich Palmiro Togliatti (Ercole Ercoli) występuje z nowym zasadniczym atakiem na Kościół. „Kościół katolicki a świat współczesny“ — taki jest tytuł artykułu, w którym Togliatti podejmuje swoją dawną tezę współodpowiedzialności Kościoła za to, co się dzieje we Włoszech. Kościół, zdaniem Togliatti, nie jest żadną „trzecią siłą“ („nagle wszyscy odkrywają, że są trzecią siłą“), ale jest jedną ze stron walczących w obecnym wielkim konflikcie światowym. Togliatti widzi ten konflikt jako zmaganie się „umierającego kapitalizmu“ ze „zbawczym socjalizmem“ i daje do zrozumienia, że komuniści wyciągali w toku konfliktu rękę do Kościoła, ale Kościół wolał stanąć po stronie kapitalizmu (!). Dziś kości są rzucone, ale, jeżeli nawet najwyższe czynniki Kościoła katolickiego, zapoznając możność współżycia z komunizmem, znalazły się po stronie kapitalizmu, masy, które nie są przecież tylko komunistyczne (!), stają po stronie socjalizmu, jak to wykazały wypadki w Modenie. Artykuł ten typowy dla dialektycznej metody komunizmu, nie liczy się zupełnie z rzeczywistością historyczną i społeczną. Ustawia rzekome pozycje przeciwnika tak, jak mu wygodnie, by potem tym wygodniej je zaatakować. Wielkie Encykliki społeczne Papieży są umyślnie przemilczane : Kościół dowolnie jest ustawiony po stronie kapitalizmu ; znany efekt rzekomego „rozdziału“ między szczytami Kościoła z wiernymi próbuje Togliatti osiągnąć tym razem na stronie miłosierdzia i litości dla ofiar w Modenie, którym towarzyszyły tysiączne tłumy „bez księży“ do grobu.

Ciekawe wydaje się natomiast jawne stwierdzenie przez „gauleiter'a“ włoskiego przeciwstawności komunizmu i katolicyzmu. Widocznie stracono na Kremlu nadzieję na ogłupienie katolików i fałszywy kompromis, i dano instrukcję stanowczego uderzenia w Kościół, który dla uproszczenia zadania został proklamowany „bastionem kapitalizmu“.

NA MARGINESIE ROKU ŚWIĘTEGO

Urzędowa lista Papieży

WIEK 12-ty

162)	1118	**Gelazy II — z Gaety (Caetani)**
163)	1119	**Kalikst II - Burgundczyk**
164)	1124	**Honoriusz II — z Imoli**
165)	1130	**Inocenty II — Rzymianin (Papareschi)**
166)	1143	**Celestyn II — z Citta de Castello**
167)	1144	**Łucjusz II — z Bolonii (Caccianenuci)**
168)	1145	**Błog. Eugeniusz III — z Pizy**
169)	1153	**Anastazy IV - Rzymianin**
170)	1154	**Adrian IV — Anglik (N. Breakspear)**
171)	1159	**Aleksander III — ze Sienny (Bandinelli)**
172)	1181	**Łucjusz III — Toskańczyk (Allucingoli)**
173)	1185	**Urban III — z Mediolanu (Crivelli)**
174)	1187	**Grzegorz VIII — z Benewentu (A. de Morra)**
175)	1187	**Klemens III — Rzymianin (Scolari)**
176)	1191	**Celestyn III — Rzymianin (Bobone)**
177)	1198	**Inocenty III — z Anagni (książę Segni)**

WIEK 13-ty

178)	1216	**Honoriusz III — Rzymianin (Savelli)**
179)	1227	**Grzegorz IX — z Anagni (ks. Segni)**
180)	1241	**Celestyn IV — z Mediolanu (Castiglioni)**
181)	1243	**Inocenty IV — z Genui (Fieschi)**
182)	1254	**Aleksander IV — z Anagni (ks. Segni)**
183)	1261	**Urban IV — Francuz (J. Pantaleon)**
184)	1265	**Klemens IV — Francuz (G. Fulcodi)**
185)	1271	**Błog. Grzegorz X — z Piacenzy (Visconti)**
186)	1276	**Błog. Inocenty V — ze Sabaudii (P. de Tarentaise)**
187)	1276	**Adrian V — z Genui (Fieschi)**
188)	1276	**Jan XXI — Portugalczyk (Juliani)**
189)	1277	**Mikołaj III — Rzymianin (Orsini)**

*) Ks. Karol Antoniewicz
**) Ks. Walerian Mrowiński

B.D.I.C

Pochwała Wychodztwa we Francji

POCHŁONIĘTA coraz bardziej niewyraźną sytuacją międzynarodową oraz kłopotami emigracji, niepodległościowa prasa polska nie zwróciła baczniejszej uwagi na przemówienie francuskiego ministra spraw wewnętrznych — Jules Mocha — wygłoszone na przyjęciu, urządzonym przez Związek Prasy Zagranicznej w Paryżu.

Związek ten, skupiający w swoich szeregach dziennikarzy z całej kuli ziemskiej, gościł w ostatnim roku Prezydenta Auriol'a, b. premiera Queuille'a, przewodniczących: Parlamentu — Herriota i Rady Republiki — Monnerville'a, ministrów R. Schumana i P. Teitgen'a. Wizyta kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych przypadła na okres szczególnie napiętych stosunków polsko - francuskich. Tym większej wagi nabiera znamienne oświadczenie, będące między innymi pochwałą większości naszego wycnodztwa. Na tę część przemówienia chcieli byśmy tu specjalną zwrócić uwagę.

TROCHĘ CYFR I HISTORII

Omawiając zagadnienie immigracji francuskiej, minister Moch przypomniał, że ojczyzna wielkiej rewolucji dzieliła się zawsze chlebem i dachem nad głową z pozbawionym możliwości do życia w rodzinnym kraju uchodźcą politycznym. W następstwie tego nastawienia na ziemi francuskiej znajdowało się na początku bieżącego stulecia ponad milion obcokrajowców.

Rewolucja rosyjska, masakry w Armenii, niepokoje w Europie Środkowej i walka z mniejszościami, prowadzona na wschodzie od Paryża, podniosły tę cyfrę w roku 1921 do 1.833.000. Otwierający się w okresie powszechnego dobrobytu rynek pracy podwyższył ów stan w latach 1929 - 30 do 3.200.000 emigrantów. Liczba ta zmalała potem, na skutek wzbierającej fali bezrobocia.

W chwili wybuchu wojny na 15 obywateli francuskich przypadał jeden obcokrajowiec. Według statystyki zaś z 1 stycznia 1949 roku 1.938.948 osób stanowiło urzędowo stwierdzoną immigrację w tym gościnnym kraju. Trzy czwarte tej cyfry stanowią Polacy, Włosi i Hiszpanie.

POCHWAŁA POLSKIEGO WYCHODZTWA

„Wychodztwo polskie — powiedział minister francuski, — zrodziła nasza olbrzymia potrzeba rąk do pracy, wynikająca ze zniszczeń po 1914 roku. Dalszymi przyczynami tej imigracji były: wprowadzenie 8-godzinnego dnia, a później 40-godzinnego tygodnia pracy i wzrastająca niechęć Francuzów do twardego, górniczego życia. Kolonia polska, która powstała na długo przed obecną rusyfikacją jej kraju, liczyła w roku 1921 — 55.000 dusz. W 1937 doszła ona do liczby 500.000 ludzi. Dziś, na skutek propagandy repatriacyjnej, kierowanej przez obecny rząd warszawski, spadła do 389.000 osób.

Na skutek powrotu do Ojczyzny robotników, starców , kobiet i dzieci, świat pracy fizycznej stanowi tylko połowę polskiego wychodztwa. Wychodźcy ci stanowią zwarte gromady. Związani osobami duszpasterza i nauczyciela, utrzymują węzły przyjaźni ze sąsiedztwem francuskim, prowadząc spokojne, rodzinne życie. Trzy czwarte tego wychodztwa nie podziela poglądów obecnego rządu w Polsce. A mimo to — emigranci ci nie przyswajają sobie narodowości, ani języka gospodarzy, w wielu naszych miejscowościach na Północy i na Wschodzie tworząc czysto polskie osiedla“.

WALKA Z PIĄTĄ KOLUMNĄ

Z następnej części przemówienia ministra Mocha wynika, że we Francji przebywa w tej chwili 330.000 Hiszpanów, 600.000 Włochów, 146.000 Belgów, 104.000 Niemców (b. jeńców wojennych, którzy odmówili powrotu do dawnej Rzeszy) oraz 43.000 (w tym połowa Czechów) przedstawicieli narodowości, znajdujących się w kleszczach zaboru rosyjskiego.

Po krótkiej charakterystyce poszczególnych środowisk emigracyjnych we Francji, mówca wspomniał o prowadzonej przez pewną ich część działalności politycznej. Akcja ta, godząc w żywotne interesy gościnnego kraju, zmusiła rząd paryski do rozwiązania „Związku Obywateli sowieckich“ i rumuńskiej „troiki“, do usunięcia agentów greckich i hiszpańskich, a ostatnio do zlikwidowania komunistycznych organizacyj warszawskich.

„Liczba otrzymanych listów, powiedział w tym miejscu gość dziennikarzy zagranicznych, przekonała mnie naocznie, że broniąca się Francja przyszła jednocześnie w ten sposób z pomocą terroryzowanym jeszcze wczoraj przez agitatorów Polakom“.

„TU ZACZYNA SIĘ KRAJ WOLNOŚCI“

Mówiąc o ustosunkowaniu się Francji do obcokrajowców w przyszłości, minister Moch wskazał na 3 zasadnicze prawdy, które kierować będą nadal tym odcinkiem życia:

1. Bez ograniczenia i bez uprzedzeń będą przyjmowani przez Francję wszyscy uchodźcy polityczni, którym kraj ojczysty nie może zapewnić wolności lub życia.

2. Emigracja zarobkowa będzie uzależniana od możliwości rynku pracy. Przypływ obcokrajowców w tej dziedzinie życia nie może powiększać bezrobocia francuskiego.

3. Zarówno od emigracji politycznej, jak i zarobkowej Francja żąda poszanowania dla własnych praw i nie mieszania się do jej zagadnień wewnętrznych. Wszelka akcja, przeciwna temu żądaniu, zostanie uznana za działanie na szkodę gospodarzy i zakończona pozbawieniem korzystania z dalszej gościnności.

●

„Dawno nie słyszeliśmy tak rzeczowego, wyczerpującego i jasnego przemówienia“, Zdanie to padało raz po raz z ust obecnych na przyjęciu dziennikarzy *).

Odchodząc do codziennego warsztatu pracy, przedstawiciele wielojęzycznego słowa pisanego przypomnieli sobie napis, wyryty 14 lipca 1791 roku na granicznym moście w Kehlu: „Tu zaczyna się kraj wolności — Francja!“

ms.

*) Niezależną prasę polską reprezentowali na tym przyjęciu członkowie Związku Prasy Zagranicznej w Paryżu: Ks. redaktor Florian Kaszubowski i p. redaktor Jerzy Jankowski.

Bilanse polskie

JEST zwyczajem, że w końcu roku, lub na początku nowego roku robi się bilans dochodów i rozchodów, sprawdza się niejako stan swego majątku. Chciałabym spróbować dzisiaj zrobić pewien bilans polski, o który bardzo mało, albo i wcale się nie troszczymy: bilans naszych wpływów w literaturze światowej. Nie jestem znawcą wszystkich literatur świata i nie starczyłoby mi miejsca na opracowanie tutaj takiego szerokiego przedmiotu. Ograniczę się zatem jedynie do francuskiej, a i tu sprawę muszę traktować w ogólnych tylko zarysach.

Mamy bardzo wiele doskonałych prac uczonych polskich, wykazujących nam szczegółowo i dokładnie, jakie wpływy pisarzy zagranicznych, lub poprostu zagraniczne, działały na naszą literaturę lub na naszych poszczególnych pisarzy. Ale jakże mało mamy prac, wykazujących, jak, gdzie i ilokrotnie działały nasze lub naszych poszczególnych pisarzy wpływy na literatury zagraniczne. Oczywiście, musimy przede wszystkim uczyć się własnej literatury, a dlatego cenne i konieczne są prace o jej formacji i o źródłach jej twórczości. Temu nikt nie zaprzeczy. Ale „et haec facienda et illa non omittenda“, jak mawiali nasi przodkowie. Więc od czasu do czasu zdałoby się zrobić i taki polski bilans w literaturze zagranicznej. I to, nie zaczynając od najnowszych tylko czasów, ale zaglądając i do najdawniejszej przeszłości. Bo tak myślę, że znalazłoby się coś jeszcze i **sprzed Henryka Walezjusza**, za panowania którego, jako exkróla polskiego, spotykamy sporo ech polskich w literaturze francuskiej. Co prawda, czasem niezbyt dla nas pochlebnych, ale i to się zdarza.

Nieco później mamy znowu takie echa **za czasów Maryi - Ludwiki**, żony naszych dwóch królów, Władysława IV i Jana - Kazimierza, oraz samego **Jana - Kazimierza**, jego pobytu i śmierci we Francji. Potem z powodu **Sobieskich**, a następnie **Stanisława Leszczyńskiego** i jego córki, królewnej francuskiej, oraz jej synowej, żony delfina, Maryi-Józefy, królewny polskiej i saskiej.

W XVIII wieku Polska jest bardzo modna we Francji. Piszą o niej raz lepiej, raz gorzej, raz więcej, raz mniej sympatycznie. Ale piszą o niej prawie wszyscy wybitniejsi pisarze francuscy. Ta moda rozwinie się jeszcze bardziej za czasów Pierwszego Cesarstwa i trwać będzie mniej więcej aż do końca Drugiego Cesarstwa. Rola Polaków w Komunie, umiejętnie wyzyskana przez nam niechętnych, a poza tym przez ówczesną ambasadę rosyjską, rozporządzającą znacznymi środkami i pracującą usilnie w tym kierunku, — zaćmiły trochę naszą popularność we Francji.

Ale może na ten czas właśnie przypadają liczne wypadki naszego wpływu na literaturę francuską — oczywiście mniej ich, jak za czasów romantyzmu. — Jednocześnie, z odkryciem **Sienkiewicza**, chociaż niestety, wcale kiepsko tłumaczonego, mimo najlepszych chęci zacnego Bronisława Kozakiewicza, — widzimy **Marię Krysińską** (żonę znanego artysty Bellanger, ale podpisującą się wytrwale polskim nazwiskiem, choć francuskie byłoby „wygodniejsze“), piszącą po francusku, **twórczynię wolnego wiersza francuskiego**, niesłusznie zapomnianą po jej śmierci, (za życia była prawie sławną i pisali o niej najwięksi krytycy i pisarze ówcześni), gdyż zasługę jej przypisali sobie inni poeci, którzy ją przeżyli, no a umarli bronić się nie mogą i muszą czekać, aż się o nich znowu kto żywy upomni. Mamy kilka nazwisk polskich w literaturze ówczesnej: **Maria Szeliga**, **Poradowska** (ta ostatnia Francuzka, ale żona Polaka i pisząca o Polakach), **G. de Pawłowski**. Później będzie **Guillaume Apollinaire (Kostrowicki)**, Polak z pochodzenia, co zresztą hieraz znać w jego poezji.

Silne reminiscencje polskie mamy **u Claudel'a**. Niektóre z jego typów kobiecych łudząco przypominają nasze bohaterki romantyzmu (rzecz zresztą zrozumiała, o której może kiedyś obszerniej napiszę). Z wpływem Sienkiewicza spotykamy się u jednego z największych pisarzy dzisiejszych, **Henry de Montherlant**. To tylko parę znanych najbardziej nazwisk, a znalazłoby się wiele więcej. Nie mówiąc już o wielu powieściach powojennych, jak powieść **Agnes Chabrier**, lub „Ranna Syrena“ **Zuzanny Chantal**, itd.

Mamy dużo studiującej młodzieży, dużo młodych uczonych, przyjeżdżających na studia do Francji. Czy nie byłoby dobrze, gdyby niektórzy z nich wzięli sobie za przedmiot studiów, czy tezy doktorskiej, jeden z takich tematów? N.p. **Wpływ Mickiewicza na romantyków francuskich**, albo **Wpływy polskie u Balzac'a**, albo **Rola Maryi Krysińskiej w historii wolnego wiersza francuskiego**. Takich kilka albo i kilkanaście tez pozwoliłoby na wydanie zbiorowego dzieła, już sumiennie skontrolowanego przez Sorbonę. A z czasem utworzyłaby się z tego cała historia wpływów polskich na literaturę francuską.

Jestem pewna, że i w literaturze angielskiej znalazłoby się też sporo śladów wpływów polskich, a zapewne jeszcze więcej w amerykańskiej. Naturalnie, byłoby to dzieło wielu lat. Ale cegiełka po cegiełce, każdy pracując potrochu, zrobilibyśmy w ten sposób jeden z najciekawszych i najpożyteczniejszych bilansów polskich, dający nam możność sprawdzenia naszej żywotności duchowej i naszej siły promieniowania nazewnątrz. Myślę, że to trud i przedsięwzięcie, mogące zainteresować.

Dr Marya Kasterska

T. KORDYASZ

BŁAZEN

W świetle dwóch reflektorów śnieg prószy srebrnymi iskrami. Coraz to przypływają dzwonki sanek, okrążających plac. Jaskrawy afisz ciągle jest oblężony przez chłopców i dziewczęta.

— Państwowy Cyrk Objazdowy — sylabizuje jakiś brzdąc.

— Niebywałe atrakcje. Atomowa bomba śmiechu. Karo, ulubieniec publiczności, zakłada lecznicę dla psów. Początek punktualnie o szóstej. Dziś wstęp bezpłatny dla sierot wojennych.

— Morowy facet.

— Ty, kulas, zapychaj, ciebie wpuszczą.

— Nic mu nie pomoże. Wszystkie bilety rozdane.

— Ale go dobrze namalowali. Taki ma właśnie krzywy nochal i taki jest gruby. Ja go widziałem!

Na afiszu błazen Karo w czerwono-zielono-żółtych, buflastych spodniach wykrzywia się pocieszne, pedałując rower o jednym kółku. Z czarnego cylindra spadają mu na ręce talerze, które rzuca na stół. Za stołem siedzą rzędem białe pieski, z serwetkami pod brodą.

Autentyczny Karo stał obok. Wcale nie był gruby i nos miał prosty. Nie był też czerwony, lecz bardzo blady. Stał na brzegu chodnika, wpatrzony ponuro w afisz. W kieszeni palta ściskał małą kulkę. Bez wahania rzuciłby ją w swoją podobiznę, gdyby kulka była z dynamitu. Ale jest to tylko zmięty kawałek papieru, który listonosz wręczył mu w południe i z którego dowiedział się, że synek jego umarł rano.

Karo nie pójdzie w stronę cyrku, chociaż przedstawienie ma się zacząć za godzinę. Autobus, tarasujący drogę, odjechał, a on może wreszcie przejść ulicę, otworzyć drzwi restauracji na rogu i zamówić butelkę wódki.

Usiadł w ciemnym kącie i od razu wychylił pełną szklankę. Mimo, że zimny płyn napełnia mu żołądek ogniem, a głowę szumem, nie zapomina o swoim nieszczęściu. Odczuwa je jeszcze nieznośniej.

Nigdy już nie rozjaśni nowymi sztukami ukochanej twarzyczki! Dla niego przecież objeżdżał wieczorami arenę na motocyklu, utrzymując w równowadze sterty talerzy i wazę z dymiącą zupą, co nie było wcale takie przyjemne, jak myślało wielu widzów. Dla niego zbierał pieniądze, jego niebieskie oczy widział, przylepiając śmierdzącym klejem rudą perukę i tekturowy nos, wsuwając chude nogi w wypchane watą spodnie, które w połowie przedstawienia były mokre od potu.

Od karmazynowych lóż przy barierze, aż po drewniane ławy „na jaskółce“ nikt z tego huczącego tłumu, wprawianego co dnia w zachwyt jego psimi figlami nie uwierzyłby, że on wtedy drży z lęku, oczekując wiadomości ze szpitala.

Mądry Janeczek, jedyny przyjaciel, który po odejściu Anny potrafił ukoić wszystkie smutki uściskiem ramionka! Nie ma go wśród żyjących. Złośliwa grypa zabiła jego właśnie, oszczędzając tysiące chłopaków, którzy za chwilę będą tupać i gwizdać, oczekując, aż modny pajac zacznie ubiegać się o ich względy.

Nie doczekają się! Karo już nigdy nie pójdzie do cyrku. Tekturowy nos, połatane portki, rower o jednym kółku, straciły swój sens.

Wypił drugą szklankę i odwrócił się, aby nie widzieć jasnowłosego chłopczyka, siedzącego przy oknie, w towarzystwie dwóch pań. Ale chłopczyk ukazuje się znowu z profilu, w lustrze. Cerę ma papierową. Karo musi również stwierdzić, że jest garbaty. Ponad kołnierzyk bluzki wystaje niklowane żebro aparatu, na którym wspiera się główka.

— To jest dopiero doktór — mówi starsza pani.

Młodsza przytakuje.

— Jaś go bardzo lubi — dodaje, podnosząc do ust dziecka filiżankę z czekoladą.

— Ja zawsze mówiłam, że Jaś wyzdrowieje, tylko zacznie jeść. Nie ma apetytu, bo mu się nudzi. Furda z lekarstwami! To się nazywa doktór. Zamiast recepty, bilety do cyrku. No! Daj mu Boże zdrowie.

— Mateczko, chodźmy już, chodźmy, bo się spóźnimy. Czy tylko napewno będzie ten Karo jeździł na kółku z talerzami?

Karo wkrótce wstał od stolika i wyszedł na ulicę.

Nazajutrz listonosz, który wręczał mu żałobną depeszę, ze zdumieniem wyczytał w gazecie, że na darmowym przedstawieniu dla sierot słynny błazen Karo przeszedł samego siebie. Że dzieci wpadały w istny szał na jego widok. Że niektóre trzeba było wynosić, gdyż były półżywe od dwugodzinnego śmiechu, półprzytomne z radości, a dłonie miały spuchnięte od ciągłych oklasków.

TADEUSZ KORDYASZ

CO INNI PISZĄ

CZY TITOIZM W CHINACH JEST MOŻLIWY?

Nad jakością komunizmu w Chinach zastanawia się „Die Neue Zeitung“, która pisze:

Z małymi odchyleniami oficjalny program chińskiej partii komunistycznej jest programem standaryzowanym innych satelitów Moskwy i powołuje się na leninowską „narodową rewolucję kolonialną“. Ale publikacje i przemówienia czołowych komunistów chińskich zawierają wiele elementów, wynikających z przystosowania komunizmu do specjalnych warunków chińskich. I tu powstaje nieco inny obraz. Powstają ukryte mielizny na drodze między Pekinem a Moskwą, i problemy, które mogą, choć nie muszą, doprowadzić do konfliktów. Pierwszą taką mielizną jest polityka zagraniczna. Wprawdzie Mao Tse-tung odrzuca neutralność i stawia Chiny w jednym froncie ze Związkiem Sowieckim, lecz równocześnie w swym artykule „O nowej demokracji“ kategorycznie żąda równouprawnienia z Sowietami, choć nie mówi o nich po imieniu. Tak samo w artykule w „Prawdzie“ pisze o „wspólnej walce równouprawnionych narodów“. To zaś jest powtórzeniem brzemiennej w skutki tezy Tita: Sojusz z Sowietami we wspólnej walce, jednak żadne podporządkowanie interesów własnych interesowi ZSSR. Wprawdzie ten sam artykuł zawiera potępienie Tita, ale postulat równouprawnienia pozostaje nietknięty. Dalsze konsekwencje są jasne: wszystko zależy od Kremla. Albo uda mu się zmusić Mao Tse-tunga i jego ludzi do posłuszeństwa, albo też Chińczycy okażą w tej zasadniczej sprawie kręgosłup i wzbogacą światowy front komunizmu o nowy titoizm.

Drugą niebezpieczną sprawą jest wykorzystanie sowieckich doświadczeń przy państwowej, społecznej i gospodarczej przebudowie Chin. Tu Mao Tse-tung oświadcza, że wprawdzie wykorzysta doświadczenia sowieckie, ale nie zamierza poszczególnych zarządzeń przeprowadzać w tym samym porządku i tymi samymi środkami.

Jego program gospodarczy jest niczym innym, jak przeszczepionym na grunt chiński leninowskim NEP-em. W obu wypadkach przesłanki są te same: chaos gospodarczy po długiej wojnie domowej i zupełna niemożność dopomożenia sobie gwałtownymi środkami. Różnica polega na tym, że Mao Tse-tung uważa NEP nie za krótki etap, lecz za epokę, rozciągającą się może na dziesiątki lat. Jest rzeczą charakterystyczną, że podczas gdy Mao Tse-tung ogłasza „chiński NEP“, jego duchowy mistrz Stalin w podobnych warunkach gospodarczego upadku, spowodowanego przez wojnę, bez względu na trudności i ofiary, przeprowadza swe radykalne „socjalistyczne natarcie“ i cofa nawet nieznaczne ulgi, przyznane ludności podczas wojny.

Wybitny komunista i członek chińskiego Politbiura Liu Szaotsi pisze w artykule o internacjonaliźmie i nacjonaliźmie: „Narody poszczególnych krajów dojdą do komunizmu na własnych, konkretnych drogach“. Jest to znów nic innego, jak teza, głoszona przez Titę w jego sporze z Kominformem.

Nie należy sądzić, że Mao Tse-tung wszedł wraz z towarzyszami na drogę titoizmu, jednak nie można zaprzeczyć, że są duże odchylenia i prawie demonstracyjne akcenty w stosunku do kursu kremlowskiego. Titoizm w Jugosławii jest owocem lewego skrzydła komunizmu; gdyby w Chinach miało dojść do zasadniczych różnic z Moskwą, byłaby to akcja prawego skrzydła. Jest możliwe, że po gorzkich doświadczeniach z Jugosławią Kreml, mając do czynienia z 450-milionowym narodem, zastosuje politykę bardziej trzeźwą i elastyczną, jeśli nie chce przekreślić swych sukcesów w Azji.

Przegląd wydarzeń

BOMBA WODOROWA

Bombę wodorową określa się w Stanach Zjednoczonych literą „H“ (Hydrogen, wodór), w odróżnieniu od bomby „A“ (atom). W mowie potocznej bombę tę nazywa się bombą piekielną, ze względu na Hel, wytwarzający się w czasie wybuchu. (Hell — znaczy piekło).

Prezydent Truman oświadczył dziennikarzom w dniu 28 stycznia br., że ostateczna decyzja odnośnie rozpoczęcia produkcji bomby piekielnej należy do niego i że decyzji tej dotąd nie powziął. W międzyczasie jednak za rozpoczęciem produkcji opowiedziało się wielu wybitnych polityków, uczonych i wojskowych amerykańskich.

W Senacie opinię pozytywną wyraził przede wszystkim Tom Connally, demokrata ze stanu Texas, przewodniczący komisji spraw zagranicznych. John Kee, demokrata z Virginii, przewodniczący komisji Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów oraz Carl Vinson, przewodniczący komisji spraw wojskowych opowiedzieli się również za rozpoczęciem produkcji. Opinię ich popiera pośrednio gen. Omar N. Bradley, przewodniczący połączonych szefostw sztabów. W kołach stołecznych najwięcej wagi przykłada się jednak do zdania starszego męża stanu Bernarda Barucha, autora amerykańskiego planu międzynarodowej kontroli atomu, oraz Dra Harolda Urey, światowej sławy uczonego, który wynalazł ciężki wodór, używany przy produkcji bomby wodorowej oraz pomógł wydatnie przy produkcji bomby atomowej. Powiedział Baruch: „Gdy ktokolwiek wie o jakimś narzędziu, które pomaga do obrony życia, czy nie stara się go zdobyć?“ Dr. Urey stwierdził: „Na nieszczęście jestem zmuszony do konkluzji, że bombę wodorową musimy rozwinąć i zbudować“.

Nikt z wybitnych Amerykanów nie wypowiedział się dotąd przeciwko produkcji tej bomby. Opinię negatywną przypisywano Dawidowi Lilienthalowi, prezesowi Komisji Energii Atomowej, ale w wywiadzie prasowym Lilienthal zaprzeczył temu stanowczo.

***

MC CLOY O NACJONALIŹMIE NIEMIECKIM

W dodatku redakcyjnym dziennik „New York Times“ notuje następujące przejawy niepokojącego wzrostu nacjonalizmu w republice zachodnioniemieckiej:

1. Oświadczenie kanclerza Konrada Adenauera, że zagłębie Saary należy do Niemiec.

2. Jednostronne decyzje rządu w Bonn, pobrane bez aprobaty władz okupacyjnych, jak zniesienie racjonowania benzyny.

3. Powstanie „Partii Rzeszy Niemieckiej“ z połączenia dwóch skrajnych ugrupowań prawicowych.

4. Prowokacyjne i nacjonalistyczne oświadczenia członków gabinetu w Bonn, głównie Tomasza Dehlera, ministra Sprawiedliwości, który powiedział, że Francja jest conajmniej w równym stopniu odpowiedzialna za wybuch obu wojen światowych, że jest „mitem“, jakoby Niemcy były narodem agresywnym, że wreszcie „nie było agresji niemieckiej od czasów Fryderyka II“ (1740 — 1786).

W korespondencji z Frankfurtu, zamieszczonej w tym samym wydaniu dziennika, Drew Middleton pisze, że, mimo czczych frazesów, jakich używa rząd Adenauera, wzrost nacjonalizmu w Niemczech gwałtownie zbliża się do punktu kulminacyjnego i że należy się obawiać, iż Rosja zechce jeszcze bardziej zaognić sytuację przez złożenie propozycji wycofania z Niemiec wszystkich wojsk okupacyjnych.

Wysoki komisarz Stanów Zjednoczonych w Niemczech, John Mc Cloy, podczas swego pobytu w Washingtonie w ubiegłym tygodniu, oświadczył, że zachodnie mocarstwa okupacyjne rozprawią się „szybko i energicznie“ z niemieckimi tendencjami nacjonalistycznymi, gdy tylko osiągną one poważniejszy stopień natężenia.

***

WPROWADZENIE KARY ŚMIERCI

Zasadniczo doktryna bolszewicka zawsze opowiadała się przeciw karze śmierci, przede wszystkim zanim bolszewizm doszedł do władzy. Traktowano tę karę jako wyjątek, jak n.p. kiedy Lenin proklamował „czerwony masowy terror przeciw wrogom klasowym i kontrrewolucji“, lub w okresie przymusowej kolektywizacji gospodarstw wiejskich. W kodeksie karnym z r. 1928 wprowadzono karę śmierci przez rozstrzelanie. Była to „najwyższa socjalistyczna kara“ za zbrodnie przeciw państwu. To znaczy, że obywatel sowiecki, który naruszył mienie państwowe, lub kołchoźnik, który przywłaszczył sobie gnój kolektywny, lub wyraził się w sposób dla państwa nieprzyjazny, był rozstrzeliwany, podczas gdy morderca dostawał 10 lat więzienia. W Rosji carskiej, tylko kodeks wojskowy znał karę śmierci. Dlatego w okresie rewolucyjnym, jak w r. 1905, wprowadzano w okręgach, objętych niepokojami, stan oblężenia. Więc również w carskiej Rosji tylko „polityczni“ karani byli śmiercią.

Gdy Stalin 5 maja 1948 zarządził zniesienie kary śmierci, rozgłoszono to na cały świat z wielkim patosem, jako akt demokratyczny i humanitarny. Zarządzenie to było dowodem bodaj formalnej wierności dla bolszewickiej dogmatyki, na podstawie której również Stalin niejednokrotnie opowiadał się przeciw karze śmierci.

Obecne przywrócenie kary śmierci uwzględnia również zarówno dogmatykę, jak autorytet Lenina. Dlatego nie zadekretowano ponownego wprowadzenia kary śmierci, lecz uchylono dla pewnych wyjątkowych wypadków akt z r. 1948. Wypadkami tymi są szpiegostwo, sabotaż i zdrada państwa. Jak to zwykle bywa w sowieckiej „demokracji“, powołano się na wolę ludności, a konkretnie na wnioski związków zawodowych, organizacji chłopskich i „działaczy kulturalnych“. Dobór tych „wnioskodawców“ pozwala wnosić, przeciw komu skierowane będzie głównie ostrze dekretu. Niebezpieczeństwo musiało okazać się tak poważne, że państwo sowieckie zdecydowało się zrezygnować z pewnej ilości tak zawsze pożądanych więźniów w obozach przymusowej pracy.

***

NIEMCY W ARGENTYNIE

Organ brazylijskich socjalistów „Vanguarda Socialista“ podaje wykaz Niemców, których gościnnie przyjęła Argentyna, dając im doskonałe warunki i możliwość wywierania wpływu na życie gospodarcze i polityczne kraju. M. in. są tam dr. H. Teiss, niegdyś techniczny doradca gestapo, obecnie urzędnik argentyńskiej policji, SS-Sturmfuehrer płk. Otto Skorzenny, b. szef Kroacji Ante Pavelic, agenci wywiadu Paul Wuttke i Kaethe Mueller, płk. Ulrich Rendel, b. kierownik Hitler Jugend, gen. Adolf Galland, zajmujący obecnie wysokie stanowisko w argentyńskim lotnictwie, Robert Kessler, funkcjonariusz gestapo, obecnie redaktor „Freie Presse“ w Buenos Aires, Hens Hofer, b. gauleiter Tyrolu, Hens Rothla, b. przywódca SS z Estonii i in.

***

NOWA BROŃ

Komisja wojskowa Senatu U. S. A. została poinformowana o wynalezieniu nowej broni przeciwlotniczej. Są to działa całkowicie zautomatyzowane, mogące niszczyć samoloty, lecące z szybkością do 1.500 km na godz. i na wysokości do 25.000 m. Zbliżanie się tych samolotów można wykryć już na odległość 300 km. Ponadto armia amerykańska rozwinęła specjalny typ działa („Sky Sweeper“) przeciw nagłym atakom bombowców, lecących na niskim pułapie.

TYDZIEŃ W JEDNYM WIERSZU

29.1. **Parlament francuski wyraził 401 głosami przeciwko 193 swoją zgodę na układy pokojowe rządu z Indochinami.**

Tegoroczne posiedzenie powstałego w Strasburgu parlamentu europejskiego odbędzie się w lipcu.

Tegoroczną nagrodę pokojową Nobla powinien otrzymać prez. Truman. Tak brzmi życzenie profesorów prawa i nauk ekonomicznych uniwersytetu w Salonikach (Grecja). Profesorowie ci przedstawili swoją prośbę komitetowi nagród Nobla przy parlamencie norweskim.

Po konferencji z Nahas Pacha w Kairze, min. Bevin opuścił Egipt, udając się do Londynu przez Neapol, Rzym i Paryż.

W nocie, wręczonej ambasadorowi francuskiemu, rząd warszawski donosi, że zawieszone układy handlowe spowodowały wstrzymanie dalszych zamówień gospodarczych przez Polskę.

Alphand i Maltzahn podpisali 30 stycznia francusko - niemiecki układ gospodarczy, ważny na 6 miesięcy.

W myśl podpisanego ostatnio zobowiązania, Francja dostarczy Anglii 50.000 ton zboża.

Rządy kanadyjski i amerykański postanowiły wybudować wspólnie stację meteorologiczną w odległości 650 kilometrów od bieguna.

Będący w wojnie z Francją rząd Ho Chi Minha, uznany poprzednio przez Pekin, uzyskał obecnie życzliwość i poparcie Moskwy.

Po 5-krotnym głosowaniu parlamentu, wyrażającym zaufanie rządowi prem. Bidault, przyjęto ostatecznie nowy budżet francuski.

Prez. Truman zgodził się na dalszą produkcję bomb atomowych, z bombą wodorową włącznie.

Moskwa nie przyjęła noty rządu francuskiego, protestującego przeciwko uznaniu Ho Chi Minha. Ambasador rosyjski w Paryżu Bogomołow został przyjęty w tej sprawie przez zastępującego chorego ministra Schumana, p. Schneiter'a.

Ambasador rosyjski w Waszyngtonie, Paniuszkin, zażądał w nocie, przekazanej Dean Achesonowi, postawienia cesarza Hiro Hito przed sądem międzynarodowym, jako zbrodniarza wojennego.

Zmęczony minister finansów francuskich, Maurice Petsche, udał się na miesiąc odpoczynku, powierzając swoje zastępstwo b. premierowi Queille.

294 głosami przeciwko 20 Rada Republiki Francuskiej opowiedziała się za ratyfikacją układów z Indochinami.

Z powodu nagłej zmiany w stosunkach azjatyckich, Paryż jest w nieustannym porozumieniu politycznym z Waszyngtonem i Londynem.

Nie mogąc dojść do porozumienia w sprawie dodatku 3.000 frs., ministrowie socjalistyczni wycofali się z rządu premiera Bidault.

Na skutek agitacji syndykatu komunistycznego, robotnicy wielkich portów francuskich sprzeciwiają się ładowaniu sprzętu wojennego, przeznaczonego do Indochin.

Urzędujący w zastępstwie chorego min. Schumana, p. Schneiter odbył z min. Bevinem rozmowę na temat sytuacji politycznej w Azji. **4. 2.**

ISKIERKI...

16 tysięcy Niemców znajduje się obecnie w obozach pracy przymusowej w Polsce. Według relacji jeńców, którzy wrócili z niewoli polskiej, w obozie pracy w Lissie znajduje się 4.000 Niemców, w Jaworznie 3.500, w Potulicach 6.000, w Warszawie 1.600 i w Gorzowie 1.000. Niemcy, żyjący wolno, pracują przeważnie jako niezgłoszone siły robocze u polskich rzemieślników i włościan.

***

Pastor Niemoller oświadczył: W Berlinie nie ma już Niemców, lecz tylko Amerykanie i Rosjanie. Kto nie uważa siebie za Amerykanina, jest uważany przez Zachód za Rosjanina. Trzecia wojna światowa już się toczy.

***

Biskupi Austriaccy wydali list pasterski, w którym wzywają wszystkich katolików do przestrzegania postanowień dekretu watykańskiego z lipca ub. roku (że katolicy nie mogą czynnie popierać komunizmu). Dekret ten — oświadczają biskupi — nie jest manifestem politycznym, lecz dokumentem religijnym i ostrzeżeniem przed doktryną wrogą Bogu.

***

W New Yorku zakończył się ogólno - amerykański Tydzień Drukarski, który był dokładnym przeglądem przemysłu drukarskiego w Ameryce.

Ze statystyk, przedstawionych na zjeździe drukarskim wynika, że drukarstwo jest jednym z najpotężniejszych przemysłów w Ameryce, jako uboczny przemysł, służący wszelkim dziedzinom przemysłu, handlu i gospodarki narodowej.

Ilość drukowanych w Ameryce rzeczy przedstawia się następująco: gazety w Ameryce wychodzą w nakładzie 52 milionów egzemplarzy dziennie. Gazety tygodniowe posiadają nakład 15 milionów. Specjalne niedzielne wydania gazet codziennych przekraczają nakład 46 milionów. Nakład innych periodyków osiągnął 380 milionów rocznie. W Ameryce drukuje się co rok 500 milionów egzemplarzy książek. Poza tym drukarnie wydają niezliczone ilości przeróżnych broszur, pamfletów, ulotek ogłoszeniowych, miliardy kartek z życzeniami. Przemysł i handel w Ameryce korzystają bardzo intensywnie z propagandy prasowej. W niektórych przedświątecznych wypadkach wielkie gazety posiadają 200 stron druku. W ostatnich powojennych latach dokonano szereg wynalazków w dziedzinie drukarskiej, jak druk z gumowych odlewów, używanie plastyku do druku półtonów, drukowanie metodą elektroniczną, polegającą na elektryzowaniu papieru i walców przeciwnymi nabojami elektrycznymi, w tym wypadku papier nie dotyka walców. Do składania tekstu używa się coraz więcej maszyn elektrycznych i metody fotochemicznej.

***

W procesie pierwszej przeróbki drzewa na deski, masę itp. marnuje się do 50 proc. materiału.

***

Kanclerz Adenauer zapowiedział ostre środki przeciw masowym ucieczkom ze strefy sowieckiej, które wyludniają ją, a Zachodnim Niemcom przysparzają niemożliwych trudności.

***

W szpitalu w Giessen 16-letnia Niemka urodziła dziewczynkę, wagi 1.050 gr., która żyje, oraz w 4 godziny później bliźnięta siamskie o jednym tułowiu, które zmarły.

***

Za wspólną akcją uchodźców z poza żelaznej kurtyny występuje National Committee for Free Europe w Nowym Jorku, instytucja, finansowana z prywatnych źródeł. W tej chwili w USA znajduje się około 400 poważniejszych osobistości spoza Żelaznej Kurtyny. Komitet zamierza wyrównać antagonizmy, istniejące między poszczególnymi grupami, i skupić przywódców przy mikrofonie, celem nadawania na falach krótkich specjalnych programów dla Środkowej Europy.

B.D.I.C

WŁADYSŁAW JAN GRABSKI

W cieniu kolegiaty

(Ciąg dalszy) (79)

Widzi śmiertelne zapasy armii Dobrego ze Złym. Tych dobrych niewielu — a niezwyciężeni! Prą bezustannie naprzód. Piersi osłania im tarcza Nadziei, na skroniach wieją pióropusze Wiary, a miecze krwawią się łuną Miłości! Walczą osobiście, bezpośrednio, o każdą duszę, która ich zaczepi. Zły naciera maszyną. Zioną haubice zbrodni, syczą szrapnele nienawiści, chichoczą granaty szyderstwa. Zwarty tłum pachołków, opancerzonych cynizmem, pcha się, topnieje, ginie, a z tyłu nowe zastępy napędza ku przepaści śmiertelnej, poganiając biczem żądz, łakomstwa i pychy, Książę Świata, jedyny, strzegący się przepaści w Nicość! Poza areną walki — tłum nie zmobilizowanych jeszcze, rezerwoar ludzki, stado, błąkające się między oślepiającym blaskiem słońca a grozą nocnego mroku. Sadok widzi i siebie. Przemyka się wśród zbłąkanego stada, gardzi nim, wybiera sobie wygodne miejsce dla samotnego oklaskiwania zapasów. Sprzyja Chrystusowi i bije brawo jego wybrańcom...

Zgroza! Zgroza

— Siostro Ingo! Niech będzie pochwalona twoja mowa. Ratuj mnie!

Inga uśmiecha się po ludzku i znów Sadok nie boi się, znów wpatruje się w nią z zachwytem i wdzięcznością. Głos jej brzmi zwyczajnie, jak dawniej.

— Bóg tylko może ratować człowieka przez niego samego. Ja nie umiem nic więcej.

— Umiesz, siostro! Powiedz, poradź! Każ! Wszystko uczynię.

Inga uśmiecha się pobłażliwie. Zamyślona, mówi po chwili dziecinnym głosem:

— Nie mogę kazać. Mogę tylko prosić. Proszę spróbować... pomodlić się o swoją matkę. — Głos natęża się stanowczością. Mówi do niego „ty“. — Spróbuj to zaraz. Uklęknij przed krzyżem i pomódl się o nią głośno.

Coś się w Sadoku skurczyło, coś zająknęło. Nie! Nie umie być prostym. Inga przygważdża mu serce słowami:

— Bracie Sadoku! Walcz o swoją matkę dla Chrystusa. To jest twój pierwszy posterunek w życiu! Gdzieś mogłeś zajść, jeżeli omijałeś jedno z dziesięciorga przykazań?

To jest walka, to jest prawdziwa walka, gdy nie ma siły, by miecz podźwignąć, a trzeba, trzeba koniecznie. Wstaje Sadok ociężale, czując, że ciągnie go coś wstecz, za próg, za dom, ale się przemaga, wali na kolana przed krucyfiksem i — milczy. Nie umie znaleźć pierwszego słowa. Inga mu podpowiada:

— Proszę cię, Boże, o matkę moją! Natchnij mnie dobrą myślą o niej. Pozwól pomagać jej, naucz kochać ją, pomóż, bym umiał czcić ją szczerze. Tak, proś, Sadoku, proś, a będzie ci dane. Jeżeli nie umiesz znaleźć słów, to proś o nie. Zwyczajnie proś Ojca tak, jak się Ojca prosi.

Sadok powtarza głośno, ale nowego, swojego zdania nie umie złożyć. Jeszcze nie umie, chociaż już wie, że musi umieć. Będzie chciał. Klęczy i nie boi się. Zdaje mu się, że Inga stoi tuż za nim i dłonią wspiera się o jego ramię.

Z odrętwienia wyrywają go słowa usłyszane:

— Bracie Sadoku, proszę zbliżyć się do mnie.

Zbliża się, staje nad łóżkiem i czeka.

— Widzi brat tę moją rękę? Leży nieruchomo od wczoraj, od dwudziestu godzin.

Sadok już się niczemu nie dziwi. Przed chwilą myślał o tej ręce, a teraz, a teraz... słyszy, co o niej mówi Inga.

— Nie mam siły podnieść jej, ani ruszyć. Nie mogę się sama przeżegnać. Nie mogę. Czy wierzy brat, że gdybym Jezusa prosiła, to wróciłby mi władzę w tym ręku?

— Wierzę, siostro Ingo, że ciebie Bóg wysłucha.

— Czy brat naprawdę wierzy w to?

— Wierzę naprawdę.

— Jeżeli brat wierzy naprawdę, że mnie Jezus wysłucha, to i jego wysłucha, gdyby Go dla mnie o tę rękę poprosił.

Sadok milczy. Blednie pod naporem spojrzenia Ingi. Rozumie i przeraża się. Na schodach, na dole hałasują. Ktoś chce wejść. Sadok czuje chłód w skroniach. Pusto mu, pusto! Przywarł oczami do ręki. Ją tylko widzi, bladą, nieruchomą. Wpatruje się, jak zahipnotyzowany w białe, długie palce, paznokcie zaróżowione, nabrzmiałą arterię po wierzchu... Nie może! Nie — nie umie! To okropne! Nie! Ręka nie drgnęła...

Na schodach trzeszczą stopnie. Wchodzi pani Olszewska, prowadzi Miecia za rączkę. Miecio płacze. Brat Sadok cofa się pod ścianę, opuszcza głowę w rozpaczliwej rezygnacji, a pani Olszewska mówiła głośno:

— Dzieci nie chciały mnie puścić, ale musiałam przyjść, bo ciebie zmęczy taka długa rozmowa.

Inga ma przymknięte powieki, skupiona, jakby w modlitwie jakby nic nie słyszała, co się w koło niej dzieje. Zapłakany Miecio podchodzi do łóżka, i widzi brat Sadok, widzi najwyraźniej, jak biała ręka Ingi podnosi się z pościeli i układa na płowej główce dziecka. Na skroniach Ingi błyszczą kropelki potu.

Sadok dygoce z zimna. Wycofuje się pod ścianę do progu, tam chwyta go atak szalonego lęku; wraca, zniża się na kolana przed krucyfiksem i, nie bacząc na zdziwienie pani Olszewskiej, zaczyna głośno szlochać. Nazbyt umęczyła go gorycz własnej nędzy i słabość wiary. Miecio pyta:

— Dlaczego blat Sadok płace?

— Bo mu jest źle — odpowiada Inga, a głośniej mówi: — Pobaw się z nim, Mieciu. Niech brat weźmie Miecia za rączkę i zejdzie na dół.

Chłopczyk podchodzi do klęczącego i przygląda mu się ciekawie. Sadok obciera oczy, stara się uśmiechnąć.

— Ja sam po schodach zejdę i pielwszy — prosi chłopczyk.

Gdy Sadok przechodzi obok łóżka, słyszy szept Ingi:

— Jezus wysłuchał mej prośby, by brat uwierzył naprawdę.

— — — — — — — — — — —

Prałat zaszedł do Ingi przed południem. Prosiła, aby pobył z nią sam na sam. Odmówili wspólnie litanię, a potem Inga przyjęła Komunię świętą. Jaśniejąc szczęściem, opowiadała o przebytej nocy: Po Olejach świętych przestały gnębić ją ostre bóle, czuła jednak swe ciało jako obcy, dotkliwy ciężar. Męczyły ją mdłości i bała się bardzo o przyjętą Komunię. Późno w nocy, gdy ojciec już zasnął, przyszła na nią najdziwniejsza chwila. Myślała, że spłonie. Zaczęły palić ją wnętrzności, ogień pulsował w żyłach, skórę nakłuwały tysiączne iskierki. Brakło tchu, aż w tym pożarze — straciła przytomność. Zbudziła się odmieniona. Ciało nie dolegało zupełnie i, choć bezwładne, podlegało jej prośbom. Nudności odzywały się słabiutko, aż do chwili, gdy matka kazała jej przełknąć herbatę.

— To było bardzo przykre, ale konieczne — opowiadała z przejęciem. Musiałam być czysta w swoim ostatnim dniu. Teraz Jezus mieszka nie tylko w moim sercu, ale i w ciele. Tak Go o to prosiłam. Nie jestem już sama nawet w sobie samej. I ludzi widzę inaczej. Mogę mówić do nich i tylko dla nich.

— Powiedz, dziecko, co mógłbym dla ciebie zrobić? Zwykłej pomocy, rozumiem, nie potrzebujesz...

— Dziś, w moim ostatnim dniu, Ojciec pomógł mi najwięcej, przychodząc z Jezusem.

Prałat zasmęcił się. „Ostatni dzień“! Chciał jakąś myśl wypowiedzieć, ale nie śmiał. Popatrzał w okno. Na dworze przygasły już słoneczne blaski. Cienka warstwa chmur zasnuła niebo i ściemniła horyzont.

— Nie lękasz się ostatniej godziny? — spytał prałat niepewnie.

— Czekam na nią, Ojcze, a nie umiem wypowiedzieć, jak jestem szczęśliwa. Choć wczoraj tak się strasznie bałam. Dziś tyle widzę. Nie jestem sama, wciąż ze wszystkim jestem. I ciebie Ojcze, widzę inaczej. Widzę na twojej twarzy myśli. Mówisz do mnie oczami. Ojcze, ty jesteś taki dobry dla mnie. Pamiętaj, nie bój się, gdy nadejdą ostatnie godziny. To nie ty lękasz się końca. To winne ciało, w którym dusza zasiedziała się przez tyle lat. Jak ptaszek więziony w klatce, boi się wolności, choć mu okienko otworzyć. Niech cię nie trwoży samotność. Ty nigdy, Ojcze, nie będziesz samotny wśród aniołów. Tak jest naprawdę. Ufaj!

— Dziecko drogie! — prałat nie umie powstrzymać łez. — Te słowa godzą w mój najtajniejszy lęk. Bóg ci zapłać, Ingo. Westchnij za mnie, słabego starca, który cię tak pokochał. Żebym po czyśćcowej pokucie zdołał tam dotrzeć, gdzie ty będziesz przebywała, święta duszyczko.

— Ojciec był dla mnie najlepszy — wzrusza się Inga. Patrzy z uśmiechem niewymuszonym i prosi:

— Przyjdź do mnie jeszcze, Ojcze, na koniec dnia. Pragnęłabym, abyś ty mnie wyprowadził...

— — — — — — — — — — —

Pani Zakrzewska rozpłakała się, przestępując próg domu Olszewskich. Obciera oczy pachnącą chusteczką, pochlipuje i dziwi się, że tylko ona jedna płacze. Za stołem siedzi doktór-pułkownik, Olszewski i Felek. Piją herbatę. Matka krząta się przy kredensie. Milczą, bojąc się własnych głosów, by nie roztrąciły udanego spokoju, rozpaczliwego spokoju. Wszyscy wydają się opanowani, tylko pani Zakrzewska biadoli:

— Takie straszne nieszczęście na państwa dom! Wczoraj rano jeszcze z nią rozmawiałam. Mąż opowiadał, że wczoraj była taka okropna, a dziś podobno wypiękniała. Biedne dziecko! Czy to prawda, panie doktorze, że gdyby nawet wyzdrowiała, pozostałaby kaleką na zawsze?

Nikt jej nie odpowiada, więc pyta po chwili oczekiwania:

— Czy mogę ją odwiedzić na momencik?

— Zaraz się dowiem! — Felek wstaje od stołu i biegnie na górę. W pokoju Ingi jest Sadok i inżynier. Taube stoi oparty o okno, a Sadok siedzi przy łóżku na fotelu.

— Pani Zakrzewska chciała cię, Ingo, odwiedzić — mówi Felek.

Inga ściąga brwi.

— Powiedz jej, braciszku, że zobaczy mnie jutro, gdy wszyscy będą mnie oglądali.

Felek spogląda pytająco na brata Sadoka. Inżynier dopowiada:

— Powiedz, że siostrę męczy widok obcych osób.

Felek wychodzi, a Inga mówi, zwracając się do Sadoka:

— Ludzie wyglądają bardziej podobni do siebie, niż niepodobne są ich dusze. Różne są dusze, różniejsze od ciała. Są dusze ledwie w zaczątku, a już je trawi śmierć...

Zaczyna padać deszcz. Pierwsze krople szeleszczą po szybie otwartego okna. Powietrze wilgotnieje, nasiąka zapachem wapiennego miału i surowych liści. Inżynier spogląda w zamyśleniu na rusztowania. Patrzy na szczerbę w wieży. Odwraca się do Ingi, gdy ta mówi do niego:

— Pan jest taki szczery i skromny. Szatan nie umie posłużyć się panem. On ma do duszy najpewniejszą drogę przez pychę i obłudę. Pyszny człowiek najgorzej sobie radzi...

— Panno Ingo...

Inga uśmiecha się, jakby zgadywała myśli, lecz mówi dalej od siebie:

— Niech pan zaopiekuje się Sadokiem, jak prawdziwym bratem. Na moją pamiątkę. A ty, bracie Sadoku, słuchaj go, bo on ci szczerze poradzi.

— Panno Ingo...

— A pana on nauczy wiele, bo wiele umie o Bogu. Ojcu zależy na takich dzieciach...

— Nie wiem, Ingo, o czym myślisz...

— Zrozumie brat, a co będzie trudne, poradzi się brata Stanisława.

— Pani mnie bratem nazwała? — inżynier ma łzy w oczach.

— Czy nie zasłużyłem sobie na to?

— Siostrzyczko moja! — Taube zeskoczył z okna i podszedł do łóżka. Drżąc ze wzruszenia, pochylił twarz nad leżącą bezwładnie na pościeli ręką Ingi. Powstrzymały go słowa:

— Nie dotykaj mnie!

Wyprostował się. Łuna rumieńca zalała mu policzki i czoło.

— Nie gniewajcie się na mnie — mówi Inga. — Ani za to, że byłam wśród was, ani za to, że z radością odchodzę.

— Siostro Ingo! Wybacz mi! Wybacz, bo to ja najwięcej zawiniłem. Ja sprowadziłem Pawła, ja... — głos załamał się Sadokowi. Jej słucha:

— Bóg sprzeciwia się pysznym, a chroni tych tylko, którzy szczerze proszą, by nie wiódł ich na pokuszenie. Czytaliśmy razem te słowa, bracie Sadoku. Prawda? I te, że szatan silniejszy jest od mózgu żywego człowieka, ale silniejszą od wszystkich mocy szatańskich jest jedna kropla łaski Chrystusowej. Nie jest człowiek kuszony ponad miarę swych cnót. Gore mu, jeśli się sam uświęca.

Taube spojrzał pytająco na Sadoka. Głos Ingi brzmiał tak poważnie:

— Chciałem podzielić się grzechem nieszczęśliwego Pawła — wyszeptał zgnębiony Sadok.

Inżynier obserwuje twarz Ingi. Widzi, że jest zmęczona. Ożywienie znika z jej oblicza, a z jego serca uchodzi spokój, nabyty w jej obecności. Musi sobie uprzytomnić, że to przecież Inga! Mówi do nich, uśmiecha się, radzi, ale to przecież Inga, dzieweczka nieszczęsna, na progu życia umęczona, na progu śmierci chwiejący się kwiat. Niesposób być przy niej sobą. Niesposób rozpaczać, włosy rwać, krzyczeć, złorzeczyć, gdy ona słowem i uśmiechem usypia rozpacz i szaleństwo, burzące się w sercu. Przemogła się oto jeszcze. Porusza wargami, ale smutno, ciszej mówi:

— Paweł, bracie Sadoku, jak grzesznik każdy, jest ofiarą szatana. Ujął go szatan przez grzech mężobójstwa. A mężobójstwo to zatracenie duszy swej dla siebie, przez zabicie człowieka dla siebie. Jezus nie takich grzeszników zbawiał. Idźcie już. Pobędę sama... do północy.

A przed północą przyjdźcie do mnie — braciszkowie...

Uśmiechnęła się jeszcze: słabo, z wysiłkiem, nie odmykając powiek.

Sadok słuchał z półotwartymi ustami. Taube zbladł.

Czy śpi? W ciszy zatajonych oddechów szemrały krople deszczowe za oknem.

Inżynier pierwszy się poruszył. Ujął Sadoka za ramię i pociągnął za próg. Zeszli na dół w milczeniu. W stołowym, do zgromadzonych tam domowników, Taube rzekł stłumionym głosem:

— Prosiła, żeby ją pozostawić w spokoju do północy. Śpi.

Prosiła... Sadok chciał coś powiedzieć, lecz zamilkł pod znaczącym spojrzeniem brata Stanisława.

Obecni rozejrzeli się trwożnie. Szukali wsparcia, otuchy po sobie, ale gdy się ich oczy spotkały, cofali wzrok, słabsi w niepewności. Obsiedli stół, lecz jadła nikt nie tknął i nikt nie zapraszał. Tylko Felek przełykał z trudem kluski kartoflane. Olszewski parzył się gorącą herbatą. Nie dmuchał, nie studził, by zaczerwienienie powiek i mgłę na źrenicach przypisać tej gorącej herbacie właśnie. Nadsłuchiwali, gotowi zerwać się, skoczyć, pobiec... Gdy matka jęknęła głośniej, spojrzały na nią strofujące oczy: bo cisza musi panować, cisza musi sprzyjać śpiącej Indze. Bali się przecież o siebie, czy wytrzymają...

Po niemej takiej wieczerzy Sadok i inżynier udali się na plebanię. Prałata zastali ubranego, w fotelu przed biurkiem. Powtórzyli mu ostatnie słowa Ingi. Nie zdziwił się niczemu. Przecież mówił, że to święta.

— Święta! — gorączkował się staruszek. Pochylił się nad rozrzuconymi po biurku papierami, położył na nich dłonie i powtarza:

— Święta! Mówiłem już wczoraj! Ona musiała być! Tutaj właśnie, przy Kolegiacie. Znalazłem o niej przepowiednie stare.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Janusz LASKOWSKI

NA DZIEŃ POLSKIEJ MARYNARKI WOJENNEJ (10 lutego)

DESANT

JEST taka chwila na morzu, kiedy po zachodzie słońca czerwień dalekich obłoków zstępuje pod wodę, pociągniętą łagodnymi rysami pierwszego zmierzchu, z którym splata się w miłosnym uścisku, mającym wkrótce przejść w szczęśliwy spokój spełnienia.

Jest taka chwila na okrętach, kiedy wolny od wachty marynarz wychodzi na pokład, aby długo przyglądać się fali, podbitej od spodu — jak podszewką — czerwienią, podścieloną morzu przez niebo.

W chwili tej marynarze skupiają się w sobie, starając się uciec od rzeczywistości i wczytać w myśl, zaklętą w piękno usypiającej daleczyzny wodnej.

Fala miękko podbiega pod burty i, odepchnięta okrętowym żelazem, bezsilnie opada, rozpryskując się na miliony pereł i żaląc się cichym szmerem na chłód okrętu, niedbałego o zalotny wdzięk schyłku dnia, dogasającego pośród obłoków i popod głębią, namiętnie i leniwie przeciągającą się w przeczuciu sytej pieszczoty.

Chwilo pogodnego zmierzchu, — trwaj jak najdłużej!

Chwilo dojrzałej ciszy, — pozostań! Nie odchodź! Pozwól napatrzeć się pięknu! Pozwól duszy ukorzyć się przed nim! I pozwól żywym doznawać szczęścia spełnień!

Nad brzegami Normandii wloką się gęste dymy. Łuny pożarów stoją głęboko nad lądem. Zgliszcza — poszarpanymi kikutami — wzywają pomocy. Swąd spalenizny dociera aż na okręt, przynosząc przedsmak zdarzeń, których widownią jest od wczoraj wybrzeże Normandii.

Czym są te łuny i zgliszcza w porównaniu z chwilą jedyną, kiedy po zachodzie słońca czerwień lekkich obłoków zstępuje pod wodę, pociągniętą rysami pierwszego zmierzchu, — czym są?

— Rzeczywistością — odpowiada łagodny rytm fali.

Rzeczywistością, do której trzeba się ustosunkować. Rzeczywistością, którą trzeba uwzględniać w powolnym marszu okrętu na pozycję. Rzeczywistością, dla której trzeba oderwać wzrok od podbitej czerwienią daleczyzny, ścieśnić myśl do drobnego wycinka i napiąć nerwy tak mocno, aby automatycznie reagowały na każdy szczegół.

Chwila wzlotu minęła. I skończyła się rozmowa duszy z wszechpotęgą, zwaną Pięknem — Bogiem.

Serie ciężkich karabinów maszynowych zajmą teraz miejsce nieskończoności. Swąd spalenizny stanie się przesłanką dla wniosków. Eksplozje nadbrzeżne — zamiast poszumów wieczności — nakażą wytężać słuch. I dziwaczne postacie żołnierzy przykują baczny wzrok do ostrożnych skoków, jakimi posuwają się pod osłoną dymów i zgliszcz ku molu w Port en Bessin.

Odpływ wyolbrzymił je i wygląda, jakby istotnie było wysokie.

Na niskiej wodzie ukryły się za molem dwie barki niemieckie. Ogień ich ciężkich karabinów maszynowych rozprasza się, nieustannie zmieniając cele. Bije to po molu i nadmorskiej promenadzie, to znów ni stąd, ni zowąd obraca się w kierunku morza — ku okrętom.

Bezsensowny ogień! Nieskuteczny spoza mola, pozwalającego jedynie na celowanie do wysoko umieszczonych celów na morzu. To też pociski przelatują za wysoko.

Dotychczas dwukrotnie przestrzeliły komin na „KRAKOWIAKU“. Na pokład spadło kilka niewielkich kawałków farby. I to jest wszystko, czego mogą dokonać niemieckie cekaemy.

Natomiast ogień ich jest naprawdę niebezpieczny dla komandosów morskich, usiłujących od strony lądu zająć molo i port — ostatnie źródło niemieckiego oporu w brytyjskim sektorze lądowania na plażach Normandii.

Podczas powolnego marszu okrętu bezsens niemieckiego oporu jest dokładnie widoczny.

Każda z barek ma po dwa ciężkie karabiny maszynowe. Cóż może nimi osiągnąć? Może uśmiercić kilku marynarzy, a kilku innych zranić. To wszystko.

„KRAKOWIAK“ minął swoją wczorajszą pozycję, wyznaczoną mu w największej operacji strategicznej dziejów świata. Gdzie dzisiaj zakotwiczy? Czy wejdzie do portu w Port en Bessin, aby tam rozprawić się z resztkami niemieckiego oporu?

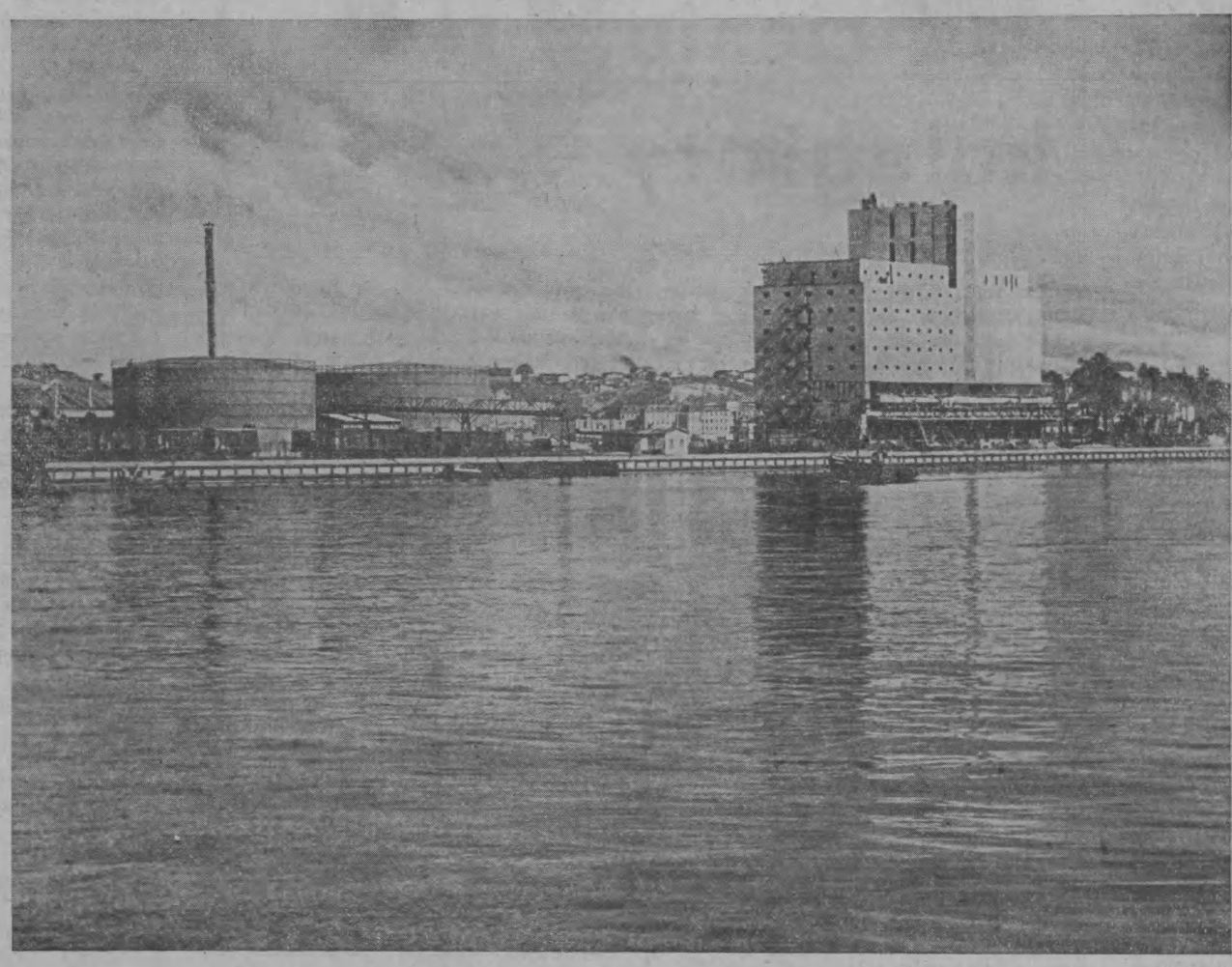

Gdynia: POLSKIE OKNO NA ŚWIAT — ELEWATOR ZBOŻOWY

Łagodny zwrot o kilka stopni? (Czyżby naprawdę okręt miał wejść do portu?).

Zakotwiczenie!

Spoza mola jakiś szaleniec wysyła ku morzu serie cekaemów, gwiżdżące pociskami w pobliżu anteny. Nad brzegami Normandii wloką się gęste dymy. Łuny pożarów nabierają przy nadchodzącej nocy żywszych kolorów. Swąd spalenizny staje się bliższy, ostrzejszy, bardziej drażniący i bardziej natrętnie wołają o pomoc zgliszcza, wyciągające w niebo poszarpane kikuty...

— Drużyna desantowa — przygotować się!

Od tej chwili wszystkie dotychczasowe przeżycia stają się całkiem nierzeczywiste, zapadając się w przepaść niepamięci. I łuny Normandii. I zgliszcza. I swąd spalenizny. I nawet ta chwila jedyna, czerwieniąca po zachodzie słońca spod morskiej daleczyzny.

Ważne staje się to, że radzicy *) już wyszli na pokład, ubrani na granatowo. Ważne stają się barwne chorągiewki sygnalistów, nieużywane nigdy poza ćwiczeniami. I ważne staje się, że z pomieszczenia na rufie wychodzą marynarze w hełmach i z karabinami.

Sąsiedni kontrtorpedowiec angielski wysyła „KRAKOWIAKOWI“ sygnały świetlne, aby za chwilę otrzymać odpowiedź: „ready“.

Motorówka już stoi przy trapie. Łódź wiosłowa pójdzie za nią na holu.

I desant rusza.

Drużyna angielska wypływa nieco później, meldując się pod polskie dowództwo.

Jest w życiu chwila, kiedy myśl chce zgłębić prawdy wieczności. Wówczas człowiek zamyka się w sobie, aby żadnym odruchem nie spłoszyć natchnienia, pozwalającego wyczuwać nawet to, co daleko wybiega poza możliwości własnego rozumowania.

Jest w życiu każdego z nas taka chwila, kiedy sam na sam z własną duszą pragniemy rozmawiać o niezbadanych, choć bliskich, prawdach wieczności.

Wówczas nasze usta milczą i oczy obojętnie patrzą na wszystko, co nas otacza. I nawet trzy pociski, które przestrzeliły motorówkę i łódź wiosłową nie zatrzymają uwagi marynarzy na sobie.

Desant w milczeniu dobił do mola.

Jeden skok — i już biegnie przez nie. Jeszcze jeden skok — i już jest na pokładach barek.

Niemcy je opuścili. Próbują teraz ostrzeliwać z mola, ale komandosi morscy oddawna wycelowali w nie swoje karabiny i gwałtownymi seriami wynagradzają sobie napięcie długiego wyczekiwania.

Na barkach jest sporo bomb głębinowych. I to jest niebezpieczne. Albowiem przy takim nagromadzeniu materiałów wybuchowych nie trudno o zasadzkę. To też marynarze ostrożnie zaglądają do włazów.

Odpowiadają im stamtąd podpokładowy mrok i cisza.

Niemcy załamali się; — uciekli.

Ostatnie źródło oporu w brytyjskim sektorze lądowania na plażach Normandii padło. Port en Bessin już nie wysyłał na ląd serii swoich cekaemów. Był wzięty.

Z barkami załatwiono się szybko. Jedną zrewidowali Polacy, drugą — Anglicy. Żadnej zasadzki nie było.

Wesoły gwar i śmiechy unosiły się nad pokładami zdobytych barek. Nastąpił uroczysty moment podziału łupu wojennego.

Młodość odprężała się po emocjach desantu, dziwiąc się w tajemnicy przed samą sobą, że poszedł tak szybko i sprawnie. Zresztą zaś w życiu każdego człowieka jest taka chwila, kiedy nagle odrywa się od rozważań o wieczności i powraca w dobrze każdemu z nas znane ramy rzeczywistości, aby cieszyć się nią, jak dziecko. Wtedy rozwiązują się języki, nadrabiając miniony moment i radośnie witamy każdy drobiazg, każdy szczegół własnego życia, ciesząc się z widoku starej znajomej motorówki, gwiazd, zdających się weselić wespół z nami, morza, otulonego lekką mgiełką i okrętu, dumnie oczekującego zwycięskiego powrotu swoich marynarzy.

Jest w życiu każdego człowieka chwila, kiedy rozpiera go radość istnienia, zagrożonego jeszcze przed godziną. Wówczas wyzwala się z głębi serc beztroska, nakazując ucieczkę od samotności, nakazując śmiać się i cieszyć i z każdym dzielić się wrażeniami przeszłej, niebezpiecznej minuty.

— Hallo Jack *).

— How are you, Jack. We had a nice work.

— Very nice, indid.

Śmiech towarzyszył ładowaniu do łodzi wielkich skrzyń z szynką od „Braci Dawidowskich“ z Poznania. Zrobili to Anglicy, wykonując wzajemną umowę obu drużyn desantowych o podziale łupu. Polacy zrezygnowali z szynki, zabierając wszystkie skrzynie z wódką, których pieczęcie kontrolne stwierdzały, że były sprawdzane w dniu 12-ym stycznia 1944 roku w Krakowie.

Wesoły gwar młodych głosów cichł czasami, kiedy na pokładzie zdobytych barek pojawił się marynarz w niemieckiej, przykrótkiej kurtce i czapce ze wstążkami. Mylili się wszyscy. I Polacy i Anglicy. Ale nawet te pomyłki stawały się powodem do dowcipów i śmiechu, kiedy pod niemiecką kurtką odnajdowało się polskiego, lub angielskiego Jacka.

Na pokład wpłynęły wspaniałe kamizelki ratunkowe, których nie miała Marynarka Królewska, zadawalająca się lekkimi pasami. I marynarze przymierzali te kamizelki, ciesząc się, jak dzieci, że wszystkie pasowały jako tako.

Było już po północy, kiedy desanty ruszyły w drogę powrotną na swoje okręty.

Morze, otulone leciutką mgiełką, leniwie kołysało łodzie, trzymając się niezłomnie regularnego rytmu. Marynarze początkowo wsłuchiwali się w ten rytm, dając szeroki upust nadmiarowi przeżytych wrażeń.

Sygnalista — marynarz Domański spod Łomży — był przedmiotem ogólnych żartów i dowcipów, bo miał na sobie kurtkę niemiecką, a czapkę i kamizelkę ratunkową trzymał w ręce.

— Daj przymierzyć!

— Na ciebie nie pasuje.

— Pokaż, — niech się chociaż potrzymam za łup wojenny.

— Pewnoś tę kamizelkę z trupa zdjął? Przyznaj się, Domański *).

— Dobrze jest być sygnalistą. Trupa obrabiał, kiedyśmy barkę rewidowali.

— Domański, a jak się ten twój Szwab nazywał?

— Daj spokój — mruknął Domański, pesząc się całkiem wyraźnie.

Na podszewce kamizelki ratunkowej chemicznym ołówkiem było napisane: „GAJEWSKY T. — WARSCHAU“.

I nagle cisza stanęła nad łodziami, przewożącymi zwycięski desant „KRAKOWIAKA“ na okręt.

Czy ten „Gajewsky“ był jednym z czterech, których zwłoki wyniesiono na pokład barki? A jeżeli tak, dlaczego jego trup leżał pod pokładem?

Myśli zerwały się z uwięzi, galopując najcięższą drogą ku odtwarzaniu minionych zdarzeń z hieroglifów śmierci.

Może na barce zamordowano czterech marynarzy, którzy nie chcieli walczyć przeciw swoim? Może widzieli biało-czerwoną banderę „KRAKOWIAKA“, kiedy szedł na pozycję? A może zginęli od pocisków, obficie wysyłanych z lądu i z okrętów dla osłony zbliżającego się desantu?

Otulone lekką mgiełką morze, uparcie powtarzało swój leniwy rytm, jakby pragnęło zmusić do podporządkowania się mu nie tylko wygładzoną powierzchnię, ale również i łodzie, wracające z desantu. I marynarzy.

Nie był to szept wieczorny, zapowiadający słodycz spełnienia. Chwila jedyna, kiedy po zachodzie słońca czerwień dalekich obłoków zstępuje pod wodę, pociągniętą łagodnymi rysami pierwszego zmierzchu, — już minęła.

(Dokończenie na str. 7-mej)

*) „radzik“ — oficjalna nazwa w słownictwie okrętowym. Oznacza „radiotechnik“.

*) „Jack“ jest ogólnie przyjętym imieniem każdego marynarza. Jak każdy żołnierz po angielsku nazywa się Tommy“, a każdy policjant „Boby“, każdy marynarz nazywa się „Jack“.

*) wszystkie nazwiska, użyte w tym opowiadaniu, są prawdziwe. Desant „KRAKOWIAKA“ doponany był w dniu 7-ym czerwca 1944 r., pod dowództwem ówczesnego podporucznika marynarki Józefa Suchenka - Sucheckiego.

B.D.I.C

WE FRANCJI

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Ks. Stopa nadesłał: z kolonii Dourges — od Przyjaciół Misji 2.250fr., od Towarzystwa Polek 1.500, od KSMP-m 1.000, od Bractwa Różańcowego 1.750, od Tow. Św. Barbary 300; z kolonii Evin-Malmaison od Przyjaciół Misji 2.500, od Bractwa Różańcowego 4.000 — razem 13.000

Ks. Majda nadesłał: z kolonii Montchanin 5.700, p. Łyk Antoni 500, p. Specht Jadwiga 300, z kolonii Le Creusot (poprzednio) 9.500, razem 16.000

Ks. Stefaniak nadesłał: z kolonii Marles - les - Mines: ze zbiórki przed kościołem 11.000, Matki Różańcowe 24.000, Mężowie Katoliccy 1.000, KSMP-ż z imprezy 5.000, Krucjata Eucharystyczna dla biednych dzieci 1.000, z kolonii Calonne - Ricouart i La Clarence 6.000, razem 48.000

Ks. dziekan Miedziński nadesłał: kolonia Amneville 5.030, kolonia Hagondange 5.320, kolonia Talange 6.300, Tow. „Orzeł Biały“ (Talange) 500, razem 17.150

Ks. Babirecki z kolonii St. Etienne 4.750

Ks. Berk z kolonii Rouvroy (dodatkowo) 2.000

Ks. Dębski nadesłał dodatkowo: z kolonii Wittenheim Fernand - Anne, zebrane przez: Zosię Wolakównę, Tereskę Jankowską, Krysię Skudlarczykównę, Jasia Sosnkowskiego — razem 6.010

***

MSZA ŚW. NA INTENCJĘ OJCZYZNY

zamówiona przez Koło Przyjaciół Harcerzy z Troyes, odprawiona będzie w Kościele Polskim w Paryżu, dnia 12 marca 1950 r. **Módlmy się za Ojczyznę!**

***

KOMUNIKAT ZWIĄZKU POLSKICH CHÓRÓW KOŚCIELNYCH WE FRANCJI

Wszystkim zarządom Chórów Kościelnych na terenie Francji podajemy do wiadomości, że Walny Zjazd Związku odbędzie się w drugą niedzielę po Wielkiejnocy. Zjazd rozpocznie się uroczystą mszą św. w polskim kościele w Lens o godz. 9,15. Obrady rozpoczną się o godz. 10,30 w sali p. Żołnierkiewicza przy dworcu.

Do tego czasu wszystkie zarządy chórów miejscowych odbędą swoje walne zebrania, przesyłając jak najwcześniej sprawozdania z wyborów oraz z pracy ubiegłego roku, zaznaczając równocześnie ilość członków czynnych, honorowych, wspierających, ilość godzin śpiewu, tytuły pieśni wyćwiczonych, uroczystości miejscowe i pozamiejscowe, w których chóry wzięły udział.

Zarazem prosimy uregulować należność wobec Związku, jak i Polskiego Zjednoczenia Katolickiego.

We wszystkich sprawach związkowych należy pisać do sekretarza: **Feliksa Salamona** — rue Superville — Loos en Gohelle (P-de-C). Komunikat powyższy należy wyciąć i zachować.

Zarząd: **Wiśniewski Roman**, prezes.
Ks. Stefaniak, dyrektor.

***

WALNE ZEBRANIE VIII OKRĘGU PZK

Zawiadamiamy Szan. Zarządy wszystkich Towarzystw Katolickich, wchodzące w skład VIII Okr. PZK Wschodnia Francja, że zebranie walne Okręgu VIII, odbędzie się w niedzielę, dnia 19 lutego, według następującego programu: godz. 9: msza św. w kościele św. Segoleny; godz. 10: otwarcie walnego zebrania na sali Abbe Risse; godz. 12: cicha msza św. dla tych, którzy nie będą mogli przybyć na czas (w kaplicy). Przerwa obiadowa (możliwość zamówienia ciepłej kawy czy obiadu, za uprzednim zgłoszeniem się). Godz. 13,30: II-ga część obrad; około godz. 16: zakończenie — błogosławieństwo Najśw. Sakr. w kaplicy.

Zarząd VIII Okr. PZK.

***

WSPOMNIENIA POŚWIĄTECZNE

MONTCEAU-les-MINES — LA - SAULE.

— Życie polskie w okresie Bożego Narodzenia zyskało u nas na natężeniu. Przeżyliśmy chwile miłe i głęboko w duszę wchodzące na polskiej „Pasterce“, podobnie, jak w czasie Mszy św., urządzonej o północy ze Starego na Nowy Rok Jubileuszowy. Dzięki staraniom Komitetu Towarzystw Miejscowych, zwłaszcza p. **prezesa Światłowskiego i Siostry Marii,** urządzono „Gwiazdkę“ dla dzieci, w czasie której św. Mikołaj, dobrze zaopatrzywszy się u Opatrzności, rozdzielał dzieciom, nawet nieobecnym, dary i słodycze. Dziecięca gromada wyrażała na swoisty sposób swoje zadowolenie, śpiewając przy tym pięknie polskie kolędy. Podobną uroczystość rodzinną urządzono dla starców, wdów i chorych kolonii. Ks. proboszcz wyraził wdzięczność seniorom kolonii, którzy kiedyś kładli fundamenty pod jej życie polskie i zaznaczył, że ta uroczystość jest symbolem wdzięczności, jaką dla nich żywi cała kolonia.

Z życia kolonji

Dzieci uświetniły tę uroczystość pięknymi „Jasełkami“. odegranymi naprawdę wspaniale, jak również deklamacyjkami, w których wybił się **pięcioletni Józio Jop.** Na serdeczną i pogodną chwilę, która miała opromienić jesień życia naszych starszych, złożyły się także druhny przez przepiękne wykonanie tańców: mazura, cygańskiego i czeskiego. A trzeba wiedzieć, że tym wszystkim występom towarzyszył akompaniament młodej orkiestry, pod batutą **p. Zybały.** Nawet nie obeszło się bez romantycznego sola **p. Stachowskiego,** solisty naszej kolonii w wieku 70 lat.

Jeśli już mowa o druhnach, to trzeba im oddać sprawiedliwość, że nie tylko pracują w swej organizacji z jakimś nowym zapałem, ale pomagały dużo w urządzeniu jednej i drugiej imprezy, podobnie, jak Panie z Bractwa Różańcowego, za co im składamy tutaj serdeczne „Bóg zapłać“.

O. C.

***

ŚWIĘTO PIEŚNI I KOLĘD W WITTELSHEIM - GRAFFENWALD (Alzacja)

W niedzielę, dnia 2 stycznia odbyła się w Wittelsheim - Graffenwald w miejscowej sali kopalnianej, staraniem Tow. św. Barbary oraz nowo powstałego Koła śpiewu, piękna uroczystość „święta pieśni i kolęd“. Obszerna sala była po brzegi zapełniona, kiedy prezes **p. Barys** zagaił uroczystość, witając zebranych rodaków i gości, pomiędzy którymi zauważyliśmy **ks. Bieszczada** z Mulhouse, **ks. Demskiego** z Teodore, francuskich księży: **ks. Kaltenbacher** z Graffenwald, **ks. Litschky** z Langerug, **ks. Koenig** z Amelie, przedstawicieli tutejszych władz oraz inżynierów kopalnianych. Pieśń powitalną wykonało koło śpiewu „Lutnia“ z Wittelsheim - Rossalmend. Program obejmował kolejno: taniec śląski — (dzieci szkolne), występy koła śpiewu „Słowik Leśny“ z Pulversheim i koła śpiewu „Wacław z Szamotuł“ z Miluzy; odtańczenie kujawiaka (dzieci szkolne), popisy koła śpiewu z Graffenwald, chóru Grasegert-Langerug i koła śpiewu „Lutnia“ z Wittelsheim - Rossal. Na zakończenie młodzież miejscowa zatańczyła mazura. Po uroczystości odbyła się zabawa taneczna, na której przygrywała polska orkiestra „Echo“ z Ensisheim. W miłym nastroju bawiono się aż do rana.

Zarząd Towarzystwa składa tą drogą serdeczne podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do upiększenia tej uroczystości, jak i gościom, którzy swą obecnością zaszczycić nas raczyli.

***

ZEBRANIE REORGANIZACYJNE BRACTWA W HAGONDANGE

HAGONDANGE. — Dnia 9 stycznia odbyło się zebranie reorganizacyjne Bractwa Żyw. Róż. w Hagondange. Wybrano zarząd w następującym składzie: prezeska — **p. Chłostowa Karolina** — 42, rue Mar. Foch — Hagondange-Cite; sekretarka — **p. Banasowa Anna** — rue Wilson; skarbniczka — **p. Szewczykowa Józefa** — 1, rue Mar. Foch.

***

NOWY ZARZĄD BRACTWA ŻYW. RÓŻAŃCA W TALANGE

Dnia 23 stycznia 1950 roku odbyło się walne zebranie Bractwa Matek Żyw. Różańca w Talange. Wybrano następujący zarząd: prezeska: **Helena Dzierżyńska** — 117, rue de Metz — Talange (Moselle); sekretarka: **Janina Wielichowska** — 60, rue Grand' Rue — Talange; skarbniczka: **Helena Bak** — 30, rue de l'Usine — Talange; zast. pp.: **Bąk, Gloc** i **Ciuba.**

***

NOWY ZARZĄD CHÓRU IM. MONIUSZKI W METZU

METZ. — Dnia 14 stycznia 50 r. odbyło się walne zebranie Chóru im. Moniuszki w Metzu. Nowy zarząd uformował się następująco: prezes **p. Krzysztoń Władysław** — 54, rue Mazelle, wice-prezeska **panna Kowalska Janina** — Metz; sekretarz **p. Salamon Alfred** — 5, rue du Cambout, zast. sekretarza **p. Kuprewicz Józef;** skarbniczka **pani Marzec Czesława** — 33, rue Pontiffroy, zast. skarbn. **p. Glinowa Cecylia;** dyr. chóru: **p. Kowalski Roman** — 12, rue St. Charles; komisja rewizyjna **panie: Mieloszyńska Jadwiga, Kuprewiczowa Genowefa** i **p. Kurek Jan.**

***

NOWY ZARZĄD BRACTWA RÓŻ. ŻYW. W LENS (szyb II-gi)

Prezeska: **Jędrysiak Jadwiga** — ul. Reaumont 22, zast. **Cugier Ludwika;** sekr.: **Wyrwas Jadwiga** — Villares, 18, zast. **Wanda Kubel;** skarbniczka **Kopca Zofia,** zast. **Mróz Katarzyna;** rewiz. kasy: **Słomiana Marta** i **Pindras Jadwiga:** chorążne: **Słomiana, Jędrysiak** i **Woznica,** zast.: **Kowala;** asyst.: **Wiśniewska** i **Kujańska.**

Za Zarząd: sekr. **Jadwiga Wyrwas.**

***

NOWY ZARZĄD KAT. TOW. „BRATNIA DŁOŃ“ W ST. DENIS (Seine)

Prezes: **Skóra** Franciszek, 33, Villa Anatole France, St. Denis (Seine), wice-prezes: **pani Kirsche** i **pan Wojtasik;** sekretarka — pani **Skóra;** skarbnik p. **Sobczak;** zastępca: **p. Mazurczyk;** komisja rewizyjna: **panie Piątkowska** i **Byczkowa** oraz p. **Szyba;** sztandarowi: **p. Mazurczyk, p. Byczek** i **p. Piątkowski.**

Korespondencję prosimy kierować do prezesa — **p. Skóry,** 33, Villa Anatole France — **St. Denis** (Seine).

***

NOWE WŁADZE K.S.M.P. „POLONIA“ Z ARGENTEUIL

Dnia 7 stycznia 1950 roku, odbyło się w lokalu Polskiej Szkółki, 17, rue des Ouches, w Argenteuil, doroczne zebranie (walne). KSMP „Polonia“.

Po udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi, przystąpiono do wyboru nowego, który tworzą: prezes: **Księżak Józef** — 28, rue de l'Hotel Dieu, Argenteuil; sekretarka: **Stróżyńska** Irena, 11, rue Jean Borderel, Argenteuil; skarbnik: **Kardyś** Tadeusz, 43, av. Jean Jaures, Argenteuil; wice-prezes: **Kądziołka** Kazimierz, wicesekretarka: **Pańczakówna** Wanda, wiceskarbnik: **Zyber Józef;** komisja rewizyjna: druhny **Sita** Janina (przewodnicząca) i **Piątkowska** Krystyna; sztandarowy: druh **Piotrowski** Ryszard; bibliotekarka: druhna **Ostapowiczówna** Helena.

Prosimy uprzejmie wszelką korespondencję przesyłać na ręce druhny sekretarki: **Stróżyńska Irena** — 11, rue Jean Borderel, **Argenteuil** (S. et O.).

***

SZKOŁA NAUK POLITYCZNYCH I SPOŁECZNYCH

Zapis próbny na dwuletni Kurs Korespondencyjny Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych — Oddział Francja, spotkał się z dużym zainteresowaniem naszych rodaków. Do dnia 28 stycznia sekretariat otrzymał ponad 50 zgłoszeń próbnych ze wszystkich stron Francji, bo z 20 różnych departamentów oraz 3 zgłoszenia z Belgii. Wśród kandydatów przeważają ludzie pracy, rolnicy, robotnicy fabryczni, górnicy (dawniejsi adwokaci, prawnicy, oficerowie, urzędnicy), kilku studentów z innych uczelni francuskich, kilku nauczycieli szkół powszechnych. Większość zatem to ludzie z cenzusem naukowym, którzy nie chcą stracić kontaktu z nauką. Nie brak jednakże ludzi bez cenzusu, którzy mogą liczyć na przyjęcie na kurs (na razie w charakterze słuchaczy nadzwyczajnych) z tym, że tylko od ich przygotowania i wysiłku zależy, czy podołają nauce, ze względu na wysoki poziom studiów.

Jak z powyższego wynika, uruchomienie Kursu Korespondencyjnego stało się aktualne. W tej sprawie zainteresowani otrzymają oddzielnie komunikat z wezwaniem do nadesłania wpisowego i przedpłaty na pierwszy komplet skryptów.

Odnośnie do studium wieczornego w Paryżu, sprawa nie jest jeszcze wyjaśniona. W międzyczasie jednakże zarysowała się bardzo korzystna dla słuchaczy możliwość usamodzielnienia studium paryskiego. To znaczy takie zorganizowanie pracy na studium wieczornym, przy którym prenumerata skryptów nie będzie obowiązkowa. Tym samym słuchacze z Paryża i najbliższej okolicy byliby wyjątkowo uprzywilejowani, gdyż opłacaliby tylko koszty wykładów i zajęć na studiach, które są znacznie niższe, niż koszta skryptów. Jednakże i w tym wypadku skrypty pozostaną nadal zasadniczą pomocą dla słuchaczy i posługiwanie się nimi będzie bardzo wskazane, gdyż na skryptach londyńskich opierać się będzie studium paryskie. Realizacja takiego sposobu studium wieczornego w Paryżu zależy od dostatecznej ilości zgłoszeń.

W powyższym celu sekretariat przedłuża okres zapisów próbnych do dnia 14 lutego. Po tym terminie zapis dodatkowy na kurs i studium będzie również dopuszczalny, ale jasne jest, że opóźnienie sprawić może słuchaczowi sporo trudności w nauce, której nie sposób jest traktować lekko, ze względu na jej zakres i powagę problemów, o czym każdy może się przekonać, choćby tylko z pobieżnego przestudiowania prospektu szkoły.

Jak już podano, koszta przesyłki prospektu wynoszą 30 fr. (a nie, jak początkowo podano, 15 fr.).

Prospektów można zażądać listownie w Sekretariacie S.N.P.S.: 20, rue Legendre, Paris 17.

MIESIĄC TANIEJ KSIĄŻKI

Od 15 stycznia do 15 lutego br. urządzamy **Miesiąc Taniej Książki,** sprzedając

za bezcen

następujące wydawnictwa własne:

J. Klukowski: „ABC KAŻDEGO POLAKA“ 50 frs.
J. Klukowski: „ABC KAŻDEGO POLAKA“ Cz. II. „ZAGADNIENIA WYZNANIOWE W POLSCE“ 30
St. Zybała: „RESZTKI Z KIESZENI“ (poezje) 80
I. Zieleziński: „K. Z.“ — album 50
W. Wasiutyński: „TYSIĄC LAT POLITYKI POLSKIEJ“ 150
Chrostek-Klukowski: „WARSZAWO“ — album 100
X. E. Chart: „ZMARLI POLACY W DACHAU“ 1939 — 1945 200
W. LIWSKI: „KULTURA I CYWILIZACJA“ 50
R. Dmowski: „KOŚCIÓŁ, NARÓD I PAŃSTWO“ 20
W. Budrys: „KOLOROWA ŚCIEŻKA“ (dla młodzieży) 30
P. Siwek: „RELIGIJNE ZWĄTPIENIE“ 20
„KONSTYTUCJA KWIETNIOWA“ 10
Inż. Szuman: „PODRĘCZNIK SZOFERA“ 50
„CHRZEŚCIJAŃSKI USTRÓJ SPOŁECZNY“ 80
„NAŚLADOWANIE CHRYSTUSA“ — Tomasz a Kempis 150
PISMO ŚW. W OBRAZACH 70
J. Dobraczyński: „MOCARZ“ 100
J. Dobraczyński: „W ROZWALONYM DOMU“ 100

Zamówienia przyjmuje:
WYDAWNICTWO ŚW. ANTONIEGO
263-bis, rue St. Honoré, PARIS I,
Ccp. „Polska Wierna“ 4955-03

W BELGII

87 ROCZNICA POWSTANIA STYCZNIOWEGO W WATERSCHEI

87-mą rocznicę Powstania Styczniowego uczczono w Waterschei akademią, urządzoną przez Towarzystwo Górników Polskich pod op. św. Barbary. Prezes towarzystwa **p. Drożdżyniak Fr.** wygłosił krótkie zagajenie. Następnie chór, pod kierownictwem **p. Cz. Krzakały** odśpiewał pieśń „Hej, Strzelcy wraz“, a **p. Gryzewicz Antoni** deklamował wiersz „Wspomnienie“. Skolei przemówił **O. Justynian,** wzywając do pracy nad młodzieżą polską, jak też i do szerzenia prawdy o Polsce. Referat historyczny wygłosił nauczyciel miejscowej szkoły polskiej **p. Cz. Rosiwal.** O sprawach bieżących mówił **wiceprezes p. T. Pachulski,** kładąc szczególny nacisk na usunięcie z życia naszych wad narodowych. Rok 1950, jako jubileuszowy, ma nas skupić pod hasłem spowiedzi narodowej, braterstwa w duchu polskim przez związki i towarzystwa. Następnie chór odśpiewał hymn Polonii i „Karpacką Brygadę“. W pięciu krótkich scenach przedstawiono potem nasze wady narodowe i pokazano Polskę, jaką wyobrażamy sobie po odzyskaniu Niepodległości. Chór zaśpiewał jeszcze „Kochajmy się, bracia mili“. W drugiej części dzieci szkolne deklamowały i śpiewały piosenki. Humorystycznymi wierszykami rozśmieszał wszystkich **p. Klimas Michał.** Na koniec chór, otoczywszy śpiewające dzieci „granicą polską“ od Odry do Nysy po Lwów i Wilno, zakończył uroczystość pieśnią „Czerwone Maki“. Uroczystość zakończono „Rotą“.

DESANT

(Dokończenie ze str. 6-tej)

W rytmie łagodnej fali coraz wyraźniej brzmiały słowa, słyszane kiedyś w dzieciństwie i zapomniane przez całe pokolenie, wyrosłe w innej rzeczywistości. I oto tej nocy dobywały się z bezdennej głębi, wracając uparcie w rytmicznym ruchu fali i ostro — aż do bólu — wbijały się w świadomość:

Rozdzielił nas, mój bracie,
Zły los i trzyma straż.
Z dwóch wrogich sobie szańców
Patrzymy śmierci w twarz.

Cofnij się, czasie! Wróć chwilo, która dojrzałą promieniujesz ciszą! I trwaj, pozwalając żywym doznawać szczęścia spełnień!

Ale ta chwila jedyna, kiedy dusza bezpośrednio styka się z Pięknem, minęła bezpowrotnie.

Zostały tylko łuny Normandii, poszarpane kikuty zgliszcz, swąd spalenizny i łagodny rytm morza, przywołujący do rzeczywistości zwycięską drużynę desantową, powracającą w ciszy i skupieniu na Okręt Rzeczypospolitej.

Janusz LASKOWSKI

PRZY CHRZCIE

— Jakie imię dajecie temu chłopczykowi ?

— Jan — odpowiada pan Tromba, szczęśliwy ojciec.

— Jan Nepomuk, czy Jan Chrzciciel ? — pyta ksiądz.

— Nie proszę księdza. — Ja bym prosił Jan Tromba.

●

NIEWIELKA RÓŻNICA

Nauczyciel, siląc się wytłumaczyć swoim uczniom pojęcie wielkości, pyta .

— Powiedz mi, Kołatek, jaka jest różnica pomiędzy słoniem a pchłą ?

Kołatek : — Słoń może mieć pchłę, ale pchła nie może mieć słonia.

●

POTRZEBA SPOCZYNKU

Lekarz : — Wasz małżonek potrzebuje spokoju, tutaj jest środek nasenny.

Żona chorego : — A kiedy mam mu go dać ? ?

Lekarz : — Choremu proszę go nie dawać. Pani zażyje go sama.

●

SZKOCKA GOŚCINNOŚĆ

Szkot zawołał swego przyjaciela do telefonu :

— Masz dzisiejszy wieczór zajęty ?
— Nie.
— A jutro ?
— Nie.
— A jesteś zajęty w piątek wieczorem ?
— Nie.
— A cóż robisz w sobotę ?
— Tak, tego wieczoru jestem zajęty.
— Hm, szkoda, chciałem cię w sobotę poprosić na wieczerzę.

●

ZNA SIĘ

Klientka : — Proszę o trzewiki wygodne, i równocześnie zgrabne.

Kupiec : — Rozumiem, pani, wewnątrz duże, a na zewnątrz małe.

●

ROZTARGNIENIE

Mark Twain, sławny humorysta amerykański, był znany ze swego roztargnienia. Pewnego razu, podróżując koleją, nie mógł znaleźć biletu do okazania kontrolerowi.

Gdy poszukiwanie się przeciągało, urzędnik, który znał pisarza, powiedział :

— Nie szkodzi, mistrzu — pokaże mi pan bilet, gdy będę znów tędy przechodził.

Ale Mark Twain i potem nie mógł znaleźć zapodzianego w roztargnieniu biletu.

— Ależ to nic — uspokajał go kontroler — nie może pan znaleźć, to nie.

— To się panu tylko zdaje, że to drobnostka, mój drogi. Bilet jest mi koniecznie potrzebny, ja go muszę znaleźć, inaczej bowiem nie mógłbym sobie przypomnieć, dokąd jadę.

●

MĄDRALA

— Mamusiu, dzisiaj na lekcji historii naturalnej ja dałem najlepszą odpowiedź.

— A to ślicznie. I cóż ty takiego powiedziałeś ?

— Powiedziałem, że struś ma trzy nogi.

— Ależ, Romciu, przecież struś ma dwie nogi.

— Tak, ale inni chłopcy odpowiedzieli, że ma cztery nogi.

●

NA OKRĘCIE

— Panie kapitanie, czy to prawda, że w razie wypadku musi pan aż do samego końca pozostać na pokładzie ?

— Nie zawsze, proszę pani. Gdyby się na przykład wydarzyła eksplozja, to wolno mi wylecieć w powietrze razem z pasażerami.

●

WYJAŚNIŁ

Do prowincjonalnego hoteliku przyjeżdża podróżny. Ogląda pokój, który mu przypadł do gustu i mówi :

— Ale tylu pluskiew, to rzeczywiście nigdy w życiu nie widziałem !

Na to numerowy :

— Bo to, proszę jaśnie pana, właściwie jest pokój dwuosobowy.

●

CAŁKIEM LOGICZNE

— Co ty robisz, nieznośny chłopaku ? Dlaczego zmuszasz siostrzyczkę do połykania bibuły ?

— Bo ona napiła się przed chwilą atramentu.

Najstarszy człowiek świata

Biolog angielski dr. Maurycy Ernest poświęcił 40 lat życia na badania długowieczności ludzkiej. Wyniki tych dociekań zadają decydujący cios jednej z najbardziej popularnych „kaczek“ dziennikarskich, polegających na odkrywaniu co pewien czas bardzo sędziwych osób.

Bajki te pojawiają się we wszystkich częściach świata. 28-go grudnia 1945 r., dziennik lodyński „Times“ zamieścił wiadomość z New Yorku, że niejaka Fanny Christmas, murzynka zmarła tam w wieczór wigilijny, przeżywszy 114 lat. Wkrótce potem nadeszła z Afryki wieść, że w Beninie zmarł kacyk Arasa Erhumusa w wieku 130 lat. Jeszcze później jedna z agencyj prasowych doniosła z Chartumu, iż niejaki Heir Alla oznajmił, że jest zmęczony życiem, gdyż ma 136 lat, przestał jeść i umarł.

KŁAMSTWA ŻARO AGHI

Głośna była niedawno w swiecie sprawa Turka Żaro Aghi, pochodzącego z Kurdystanu. W latach młodości był on tragarzem. W roku 1930 oznajmił, że się urodził w roku 1774, czyli że liczy 156 lat. Znalazł się przedsiębiorczy impresario, który zaangażował Zaro Aghę na podróż po Ameryce. Impresario namówił go do twierdzenia, że utrzymywał w okresie swej młodości i widział Napoleona w czasie jego wyprawy do Syrii w roku 1795.

Nawet londyńskie „Times“ wydrukowały długi telegram swego korespondenta w Konstantynopolu, powtarzający brednie Zaro Aghi. W Stanach Zjednoczonych starzec wywołał wielką sensację, a liczni ciekawi płacili słono za to, by móc go zobaczyć. Kiedy się jednak przekonano, że nie wygląda on na więcej, jak 70 — 80 lat i że to, co twierdzi, nie pokrywa się z rzeczywistością, przestał być popularną atrakcją. W roku 1937 odesłano go do Turcji, gdzie wkrótce zmarł.

TYLKO CZTERY OSOBY

Badania swoje, które doprowadziły go do największego sceptycyzmu wobec twierdzeń o długowieczności ludzkiej, dr. Ernest oparł na rozległych przygotowaniach. Zgromadził przede wszystkim z górą 900 dzieł uczonych, rozpatrujących ten przedmiot z naukowego punktu widzenia.

W ogniu twierdzeń krytycznych dra Ernesta właściwie tylko cztery osoby można uważać wśród wielu milionów za długowieczne. Chodzi o 3 kobiety i jednego mężczyznę.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że 10 czerwca 1917 roku zmarła w Baltimore niejaka **Anna Pouder,** przezywszy 110 lat i 64 dni. Była przykuta do łóżka, niewidoma i zupełnie głucha, aczkolwiek przejawiała do ostatka wielką żywość myśli.

Na wyspie Guernsey urodziła się w roku 1792 **Małgorzata Anna Neve.** Zmarła ona 4-go kwietnia 1903 roku, na 44 dni przed swymi stojedenastymi urodzinami. Władała kilkoma językami i zachowała urodę i pamięć do końca życia.

Katarzyna Plunket, urodzona w roku 1820 w Kilsaran, zmarła 15 października, 1932 roku, w wieku 111 lat i 327 dni.

Czwartą i najwybitniejszą osobą spośród długowiecznych, których wylicza dr. Ernest, jest niejaki **Piotr Joubert,** księgowy, urodzony 15 lipca, 1701 r. w Charlesburgu, w hrabstwie Quebecu w Kanadzie. Żył on 113 lat i 100 dni. Rzecz ciekawa, że w roku 1814, mając 110 lat, twierdził uporczywie, że ma tylko 105 lat. Jest to jedyna osoba długowieczna, która umniejszała sobie ilość lat, zamiast dodawać ich, jak to czynią inne.

NAJWYBITNIEJSZY WYPADEK

Zdaniem dr. Ernesta nie ma żadnej innej, pewnej wiadomości o podobnie długim lub jeszcze dłuższym życiu ludzkim. Dopóki nie znajdzie się niezbity dowód naukowy, — przemawiający na korzyść kogoś, kto żył dłużej, 113 lat i 100 dni trzeba uważać za największą, znaną nam dotychczas, rozpiętość wieku ludzkiego.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. S. z Tourailles : — W sprawie wyjazdu proszę napisać do Zjednoczenia Polskiego Uchodztwa Wojennego : 76/8, Champs Elysees, Paris 8.

D. DOWOJNA BIENAIMÉ
Tłumacz przys. przy sądzie w Paryżu
Tłumaczenia oficjalne do ślubu, naturalizacji itp.
23, Quai de la Tournelle - PARIS 5
Metro : Maubert, St-Michel, St-Paul

Ważne dla wyjeżdżających do Polski na urlop !
OFICJALNE
Polskie Biuro Podróży
„EUROPA“
42, rue Jean-Goujon, Paris 8
(naprzeciw Konsulatu Polskiego)
CENTRALA :
46, rue de Rivoli, 46, PARYŻ IV
WYJAZDY GRUPOWE do POLSKI tam i z powrotem
odchodzą każdego tygodnia.
Wszystkie wizy tranzytowe
są załatwiane przez nasze Biuro
Piszcie po informacje,
których udzielamy bezpłatnie.
Bilety okrętowe, samolotowe i kolejowe do wszystkich krajów.

THEATRE DE PARIS
15, rue Blanche — Metro : Trinité — Tel. : TRI 20-44
MARTA EGGERTH i JAN KIEPURA
w operetce
„Księżniczka Czardasza“
CODZIEŃ o 20,30 (prócz poniedziałku), a w NIEDZIELĘ o 14,30.

Polskie
BIURO INFORMACYJNE i PORAD PRAWNYCH
pod kierownictwem p. **Wawak Jana**
LILLE — 57, rue Faidherbe — tel. 504-42
ROUBAIX — 201, Grande Rue
Korespondenci:
HAILLICOURT (P-de-C) — Mr. Stocki — rue E. Zola — „Cafe Bercal“
MARSPICH (Moselle) — Mr. Gołąb — 57, rue de Thionville
BRUAY - THIERS (Nord) — Mr. Bęben — 777, rue J. Jaures
Załatwia: sprawy majątkowe, sądowe, rentowe, tłumaczenia, naturalizacje, interwencje, pożyczki z ubezpieczeniem na życie itd.
Załączyć 2 znaczki na odpowiedź

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY przy Sądach Francuskich
Absolw. Prawa Uniw Poznańskiego (doświadczony emigrant, od 1924 r. we Francji)
TŁUMACZENIA URZĘDOWE i WNIOSKI
w sprawach: metryk, ślubów, naturalizacji, affidawitów USA i Kanady, Ameryki Południ., sprowadzania rodzin, poszukiwania osób, spraw rodzinnych w Polsce i we Francji, spraw sądowych, Prefektur, Konsulatów, Ministerstw, rent inwalidzkich, w sprawach rodaków w Belgii
Piszcie z zaufaniem.
Odpowiedź natychmiastowa
M. JAROSZYK
Traducteur Jure
59, Bld. Poniatowski — PARIS 12.
Metro : Porte - Dorée

Kancelaria Adwokacka
pod kierownictwem Doktora Praw
S. OLŚNICKI
Tłumacz przysięgły przy Sądach francuskich
106, rue Jouffroy — PARIS XVII
Metro : WAGRAM
Tel. : WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin itp. **Pełnomocnictwa.** Wszelkie **sprawy sądowe** we Francji i w Polsce.

Jedyną instytucją
uprawnioną do dokonywania **przekazów do Polski i sprzedaży złotych we Francji** jest
BANK P.K.O.
ODDZIAŁ W PARYŻU
23, rue Taitbout — PARIS-IX
PRZEKAZY zwykłe i ekspressowe.
Repatrianci korzystają ze specjalnych przywilejów.
Szczegółowe informacje na żądanie

ODNÓW PRENUMERATĘ „POLSKI WIERNEJ“

Jedyne oficjalne
POLSKIE BIURO PODRÓŻY
„POLORBIS“
Grupowe wyjazdy 2 i 3 klasą
DO POLSKI
tam i z powrotem Paryż — Wrocław wraz z załatwieniem wiz tranzytowych i powrotnych
Odjazd grup każdego tygodnia
Zwracajcie się natychmiast po informacje !
CENTRALA „POLORBISU“ — 23, rue Taitbout, PARIS IX.
ODDZIAŁY : Lille (Nord) gmach Domu Polskiego, 39, rue de Tournai
Lens (P. de C.) — 56, rue de la Paix — naprzeciw dworca.
Bruay-en-Artois (P. de C.) Imp. Duquesne.
Douai (Nord) — 44, rue de la Mairie.
Valenciennes (Nord) — 32, rue de l'Intendance.

CO CZYTAĆ!!!
Maria Dąbrowska „NOCE i DNIE“ 6 tomów frs. 1.500
Marta Rudzka „W DOMU NIEWOLI“ 225
Stefan Łaszkiewicz „SZUM MŁODOŚCI“ 295
Anatol Lewicki i Jan Friedberg „ZARYS HISTORII POLSKI“ 395
Aleksander Piskor „SIEDEM EKSCELENCJI I JEDNA DAMA“ 200
OBRAZ MATKI BOSKIEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ — format ścienny 80
Książki wysyła na zamówienie :
„LIBELLA“
SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ
12, rue St. Louis en L'Ile—PARIS IV
Katalogi bezpłatnie na każde żądanie

WYDAWNICTWO ŚW. ANTONIEGO „POLSKA WIERNA“. Redagują : Ks. Florian KASZUBOWSKI i Ks. W. Tokarek. Dyrektor - założyciel : Ks. Kanonik Antoni SZYMANOWSKI. Dyrektor : Ks. Ignacy WOJEWÓDKA. **263-bis, rue St. Honoré — PARIS-I.** Telefon : OPEra 37-69. C.C.P. Paris 4955-03. ■ Prenumerata : kwartalna — 180 Frs., półroczna — 360 Frs., roczna — 700Frs. ■ ODDZIAŁY : **Anglia :** — Polska Misja Katolicka — Devonia Road 2, London N. 1. Cena egzemplarza pojedyńczego — D. 6. **Belgia** — F. Gałązka, 409, Avenue Louise, Bruxelles. C.C.P. Bruxelles nr. 39-08-68. — — Prenumerata kwartalna 35 Frs. belg. **Holandia** — Br. Gallas, 9, Schorsmolenstr., Breda. Cena egzemplarza pojedyńczego — 20 c. **Luksembourg** — W. Lachowicz (R.S.F.P.) 16, rue de l'Eau, Luxembourg. Prenumerata kwartalna 35 Frs. **Niemcy** — „Słowo Katolickie“, Muenchen (19), Rotkreuzplatz 3/1. Tel. 61-518. ■ Gérant : L. CHARPENTIER. No d'Autorisation 1322. ■ Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Imprimerie „Les Presses Rapides“ — 54, rue Philippe de Girard — PARIS XVIII.